

ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXV KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIC 2002

Nr 2 (178)





DRODZY CZYTELNICY KWARTALNIKA ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Na podstawie doświadczenia wiemy, że wszystkie nadzwyczajne wrażenia osłabiają czynności zmysłów i wstrzymują ich działanie. Spojrzenie w gorejące ogniem słońce może porazić oczy, a potężny huk ogłuszyć słuch. To samo można powiedzieć o wypadkach nadzwyczajnego bólu czy radości. Wstrzymują one język i słowa więzną w ustach. Wielkie bóle milczą, a małe mówią i nadzwyczajnych radości nie da się wypowiedzieć. Widzimy to także w przeżyciach tej wielkiej społeczności Ludu Bożego jakim jest Kościół. Przeżywamy i rozpamiętujemy treści Wielkiego Postu. Dzień po dniu i tydzień po tygodniu zbliża nas do tego jedyne i niepowtarzalne dnia tygodnia – Wielkiego Piątku. I właśnie wtedy jak gdyby Kościół milknie. Pograża się w rozważaniu niezmiernych cierpień i śmierci swojego Założyciela. Niewiele będzie mógł powiedzieć nad to: „ecce lignum crucis – oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata”. Ten kto zawisł na krzyżu był przeklęty, był wykluczony ze społeczności ludzkiej i pozbawiony wszelkich praw, nawet prawa do godnego pogrzebu. I oto Ten, nad którego narodzeniem rozlegał się śpiew aniołów i rozbłysła zdumiewająca gwiazda, Ten któremu w ziemskiej wędrówce za zgubionymi owcami towarzyszyły cuda o jakich świat nie słyszał, Ten, na którego słowo rozprasały się gwałtowne burze i milkły wichry, a powierzchnia szalejącego sztormem jeziora zwanego morzem daje Jego stopom bezpieczne oparcie, Ten nad Którego głową otwiera się niebo i rozlega się głos Ojca, Ten sam umiera na krzyżu.

Przeklęty skazaniec odchodzący w niepamięć u współczesnych i niezliczonych pokoleń. Wszak takie jest następstwo krzyża dla każdego na nim powieszzonego. Jest jednak jeden wyjątek od tej straszliwej reguły, a tym wyjątkiem to On. Zanim zawisł na krzyżu wygłosił prorocze słowa: „Gdy będę wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie... Ja Jestem zmartwychwstanie i życie”. Wie o tym Kościół. Wie, że drzewo krzyża to nie koniec wszystkiego. Wie, że rozbłyśnie promieniami wschodzącego słońca poranek wielkanocnej niedzieli. I tak jak w Wielki Piątek Kościół nie był w stanie wypowiedzieć swojego bólu, tak w poranek Zmartwychwstania nie znajduje innych słów dla wyrażenia radości, jak tylko w uniesieniu wyśpiewanego tryumfalnego Alleluja! Grób w ogrodzie Józefa z Arymatei, z pomnika śmierci stał się nagle stolicą życia. Uduchowione, a mimo to, jak najbardziej rzeczywiste ciało Zmartwychwstałego niczym promień słońca przeniknęło kamień grobowy, by rozpocząć życie nie znające ziemskich ograniczeń. Wstał z pamiętką blizn boku, rąk i nóg, wstał jako samo życie. I tego, tak niezwykłego faktu żaden ludzki język dostatecznie wyrazić nie potrafi.

A zatem, Drodzy Czytelnicy Róży Duchownej
przyjmijcie od nas mieszkańców Świętej Góry
najszerzej i najlepsze życzenia
wszelkiej łaskawości Zmartwychwstałego Pana.
Niech Święta Zmartwychwstania
upływają w pokoju i radości,
a w rozpamiętywaniu niezglębionej tajemnicy
niech towarzyszy pełne zachwyty

ALLELUJA!

Redaktor Naczelny - Ks. Michał Smagacz CO



DROGA UFNOŚCI PRZEZ ŚMIERĆ DO ŻYCIA

Jezus przechodzi wszystkie, kolejno etapy uczenia się ludzkiego życia – od dzieciństwa po śmierć. Zawsze jednak pozostaje w tym, co należy do Ojca. Realizuje Jego Wolę, utożsamiając się z nią. Ona jest źródłem Jego mocy i jest Jego chwałą. Jest też w tym dla nas Mistrzem, jest dla nas Drogą i przynosi nam Życie. Nie jest to łatwe. On sam nazywa naśladowanie Go drogą krzyżową: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech mnie naśladuje” /Mt16,24/. Ostatni etap życia Jezusa jest dla nas jedyną wskazówką o której mówią Ewangelie. Żadne inne ludzkie doświadczenie nie sięga tak głęboko w

śmierć, nie mówiąc już o powstaniu do nowego życia, jak właśnie doświadczenie Jezusa – przeżycie cierpienia, przeżycie śmierci, doświadczenie otchłani – piekła, aż po objawienie Zmartwychwstania. Zechciejmy przejść z Jezusem to wszystko, co zaczęło się na Górze Oliwnej a objawiło się Zmartwychwstaniem. Oczywiście, nie potrafimy zejść w głąb tego cierpienia. Możemy je tylko "dotknąć" tak, jak na to pozwalają nam Ewangelie i nasza wiara.

Po Ostatniej Wieczerzy przychodzi Jezus z uczniami do ogrodu Oliwnego. Trudno jest jednak wyjaśnić to, o czym pisze Łukasz. Jezus wzywa do przygotowania się do walki, „to bowiem, co się do mnie odnosi dochodzi kresu” /Łk 22,37/. „Lecz teraz – kto ma trzos niech go weźmie; tak samo torbę – a kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz” /Łk 22,36/. Brzmiały te słowa jak wezwanie do gotowości na walkę, która jednak wyglądać będzie zupełnie inaczej, niż wskazywałyby te słowa.

Przyszli do Ogrodu Oliwnego jak to mieli w zwyczaju. Było to miejsce częstszego przebywania, wypoczynku, ale chyba przede wszystkim modlitwy w tym ustronnym miejscu. Teraz to miejsce nie jest przypadkowo wybrane, jako miejsce szczególnej walki. Góra Oliwna miała stać się miejscem rozstrzygnięcia – sądu. Trzeba przypomnieć trzy okoliczności, które pogłębiają znaczenie, a przede wszystkim wymowę tej „trwogi śmiertelnej”, która niebawem się zacznie.

1° Góra Oliwna była klasyczną drogą ucieczki dla zagrożonych z Jerozolimy na pustynię judzką, która pełna była jaskiń i skalnych zakamarków. Ścigający nie odważali się zagłębiać w mało przystępny labirynt skał. To była przecież droga ucieczki króla Dawida, który uciekał z Jerozolimy przez ogród Oliwny przed zbuntowanym swoim synem Absalomem. „Król przepłynął się przez potok Cedron, a wszystek lud przechodził obok niego w kierunku pustyni...” /2Sam 15,23nn/. To jest ta sama droga, a w tle jest zdrada przez ukochanego człowieka. To podobieństwo widzi dokładnie św. Jan Ewangelista, który mówi: „To powiedziawszy Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron. Był tam ogród, do którego wszedł On i jego uczniowie. Także i Judasz, który Go wydał, znał to miejsce” /J 18,2/. Czyżby to była droga ucieczki dla Jezusa, a broń była potrzebna, aby się ewentualnie przebić!!!

2° Jeżeli Jan mówi o ogrodzie oliwnym, to chce podpowiedzieć, że w każdym ogrodzie oliwnym była prasa – tłocznia do wyciskania oliwy z oliwek. Tu zatrzymuje się Jezus. Rozpoczyna się walka, „począł drzeć i odczuwać trwogę” /Mk 14,33/. Pograżony w udreć jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” /Łk 22, 44/, wyciskany przez tłocznnię trwogi i modlitwy!

3° Dlaczego Jezus zatrzymał się nie uciekał? Ewangelie nie dają nam bezpośredniej odpowiedzi. Ale w perspektywie apokaliptycznej, w perspektywie pełni czasów, Góra Oliwna nie była przypadkowym miejscem. U proroków, Zachariasza, a szczególnie u Joela znajdujemy zapowiedzi, które tej nocy mają niezwykle znaczenie. Pustynia judzka, która rozciąga się od stóp Góry Oliwnej, przez którą płynie potok Cedron, jest miejscem sądu. „...niech ockną się i przybędą narody na Dolinę Jehoszafat, bo tam zajmą miejsce i będą sędzić narody okoliczne. Przyłóżcie sierp, bo dojrzało żniwo – pójďte i zstąpcie, bo pełna jest tłocznia, przelewają się kadzie, bo złość ich jest wielka” /Joel 4,12-13/. Jak

klamra spina Ostatnią Wieczerzę – Ostatnią Paschę – ucztę wyzwolenia z miejscem sądu, z pełnią czasów, z godziną „na którą przyszedłem”.

Co się dzieje, co się wydarzy na tym miejscu tak głęboko, symbolicznie wymownym? Na początku niejasnej sytuacji, różnych zagrożeń pojawia się to, co przeżywa każdy człowiek – „począł drzeć, odczuwać trwogę” i powiedział do trzech uczniów – „świadków Przemienienia” – „smutna jest moja dusza aż do śmierci” /Mk 14,34/. Teksty ewangeliczne przez swą zwięzłość i prostotę najlepiej oddają, z niezwykłą bojaźnią i czcią to niezgłębione wydarzenie. Mówią o wydarzeniu, o którym nie można powiedzieć wszystkiego. Opowiadają z niezwykłą delikatnością o samotności człowieka, Który dał wszystko – swoją miłość, swoją ufność, swoją nadzieję, a który nie wie w tym momencie, jak wszystko potoczy się dalej. Została Mu tylko rada i ostrzeżenie, których udzielił uczniom nieco wcześniej: „czuwajcie i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli ująć tego wszystkiego, co ma przyjść” /Łk21, 36/. Dlatego odchodzi nieco dalej, pada na ziemię i modli się. Nie chce cierpieć, chce uniknąć nadchodzącego sądu. Modli się: „Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode mnie. Lecz nie to, co ja chcę, ale to, co Ty” /Mk 14,35/. Rozpoczęła się na tym miejscu walka Jezusa – na śmierć i życie. Przypomina się walka Jakuba z Bogiem nad potokiem Jabbok, podczas której Jakub zwycięża i wymusza od Boga błogosławieństwo. /Rdz 32,23-33/. Teraz walka jest twarzą. Jaka jest Wola Ojca?

Odpowiedzią jest chyba to, że gdy Jezus przychodzi do tych trzech uczniów z Góry Przemienienia, zastaje ich śpiących. Nie modlą się i nie czuwają z Nim; przyjaciele, którzy śpią w chwili, gdy On potrzebuje ich modlitwy i ich czuwania. Trzy razy przychodzi do tych uczniów i zawsze zastaje to samo – śpią. Teraz Jezus wie, jaka jest odpowiedź Ojca. Nie wolno Mu uciekać i nie wolno Mu walczyć. Tylko Łukasz wspomina, że Jezus otrzymuje wzmocnienie z rąk anioła, ale lęk Go nie opuścił. Modli się dalej. Wie już, że Bóg wydał Go w ręce ludzi. „Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrayca” /Mk14,42/. Pierwszym człowiekiem, którego spotka jest Jego uczeń Judasz. Góra Oliwna stała się miejscem sądu, ale nie dla narodów, nie dla Izraela, ale dla Niego, umiłowanego Syna. Obwołana jest „święta wojna”, nie przeciw wrogom, ale przeciw Niemu. Kto walczy z Bogiem, nie wychodzi z tego nietknięty, wychodzi innym. Przedtem mówił: „... kto nie ma ... niech kupi miecz” – teraz – „...dosyć, przestańcie...”. Góra Oliwna jest Górą Sądu – Rozstrzygnięcia. Z całej walki, z tego przejścia przez tłocznię, z której spływały pot i krew – zostało jedno: „Nie moja, ale Twoja Wola niech się stanie” /Łk 22,44/. Jezus oddał się całkowicie w ręce Ojca, a Ojciec oddał Go grzesznikom: „Oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy...”/Mk 14,41/.

Kilka godzin później rozpocznie się jeszcze raz walka – na krzyżu. Jezus jest sam na sam z Ojcem. Oderwany od wszystkich – od sędziów swoich i od Matki – wywyższony i przybity do krzyża. „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” /Mk 15,34/. Ma podstawy, aby tak wołać. Głosił szczególną miłość Boga do ludzi. Był mocno przekonany, że przez Niego rozpoczęło się realizować Królestwo Niebieskie na ziemi. Teraz jest zawieszony między niebem i ziemią – a Bóg milczy. Rozpoczął się ostatni etap nauki – Bóg jest jedynym nauczycielem. Ludzcy nauczyciele skazali Go na krzyż. Czy przypomina to Izaaka, Hioba? Jezus musi umrzeć. Nie będzie uratowany w ostatniej chwili, jak Izaak i jak Hiob, który na końcu milczał; położył rękę na ustach, by się nie otwały. Jezus nie może położyć ręki na ustach, są przybite do krzyża. W Getsemani płakał, prosił, mówił o swoim śmiertelnym lęku Ojcu. Tutaj głośno woła – krzyczy. Bóg nie odpowiada, nie działa, aby potwierdzić, że to jest Jego Syn umiłowany, że wszystko, co powiedział i uczynił czynił w Jego imieniu. Gdy teraz Bóg milczy, czy nie potwierdza, że sędziowie mieli rację, że „... wiszący na drzewie jest przeklęty przez Boga” /Pp 21,23/? Tak wiele zdaje się być przeciwko Jezusowi! Ostatnia to próba w godzinę śmierci!

Łukasz Ewangelista rozumie to, gdy mówi o pierwszym i ostatnim słowie Jezusa do Ojca. Pierwsze słowo, to w świątyni jako 12 – letni chłopiec mówi do rodziców: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?” /Łk 2,49/. Ostatnie słowo wypowiada na krzyżu w niewyobrażalnej samotności i wobec milczenia Ojca: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” /Łk 23,46/. Są to słowa modlitwy z Psalmu 30,6. Bóg milczał aż do trzeciego dnia!

Jezus umarł śmiercią każdego człowieka, który czy to jęczy, czy też w ciszy; zgadza się czy to buntuje się przeciwko Bogu, nie jest teraz sam. Jezus jest razem z umierającymi. Idzie dalej z nami, jak wyznajemy w „Credo” – „... zstąpił do piekieł” – idzie do ostatecznego punktu ludzkiego wygnania. Tak daleko idzie Bóg w Jezusie z człowiekiem, do końca – do otchłani, szeolu. Bóg milczał do trzeciego dnia!

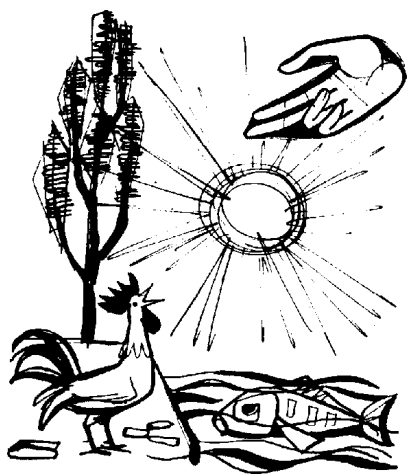
Trzeciego dnia rano idą trzy niewiasty, aby dopełnić powinności wobec Zmarłego. W piątek już nie zdążyły, gdyż wraz z zapadnięciem zmroku rozpoczynał się święty czas Paschy. Po drodze martwiły się, „Kto nam odsunie kamień?” Na miejscu zobaczyły kamień odsunięty, a w grocie grobu nie było już ciała Jezusa. Widzą natomiast młodzieńca, który im oznajmia – „Zmartwychwstał”. To jest odpowiedź Boga.

Zmartwychwstania nikt nie widział. Bóg przez anioła objawia cud Zmartwychwstania. Grób nie jest pusty, jest zajęty przez młodzieńca „siedzącego po prawej stronie, ubranego w białe szaty”. Chodzi tu niewątpliwie o wysłannika niebios. Znajduje się on w tym miejscu nie po, aby go podziwiano, lecz po to, **aby go wysłuchano**. Anioł nie jest zwykłym tłumaczem wydarzenia, lecz **objawiającym wydarzenie**. „Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; **Zmartwychwstał, nie ma Go tu**. Oto miejsce, gdzie Go położono” /Mk 16,6/. Chodzi w tych słowach o znak, a nie o dowód. Objawienie to oświeca niezwykle fakt – **nie ma Go tu**. Oznacza to, że nie pusty grób wyjaśnia Zmartwychwstanie, lecz Zmartwychwstały wyjaśnia dlaczego grób jest pusty.

Markowa Ewangelia koncentruje się na objawieniu tajemnicy, wyrażonej w słowach przepowiedzenia apostoelskiego, pojętego jako wyjawienie słowa Boga. Odsunięty kamień objawia moc Boga. Człowiek może wejść i zobaczyć konsekwencje boskiego działania wobec śmierci. Umarły Jezus pochowany w ziemi, zamknięty kamieniem grobowym, mocą Boga otwiera grób, zmartwychwstaje, powraca do życia i jest prawdziwie – Drogą, Prawdą i Życiem.

Ks. Tadeusz Badura COr

ZMARTWYCHWSTANIE UCZNIÓW



„Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli”
/Mk 14,50/.

Jezus przygotowywał Swoich, którzy chodzili z Nim, na to, co stanie się w Jerozolimie. Trzykrotnie mówił o tym, że idą do Jerozolimy, a tam „...Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać”. /Mk 9,31nn/. Św. Łukasz dopowiada, że „Te rzeczy były dla nich zakryte”. Co więcej, Piotr próbuje Jezusa upominać: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” /Mt 16,21-23/. Towarzyszyli Jezusowi, byli świadkami Jego czynów, wsłuchiwali się w Jego słowa, a jednak ich myśli biegnęły ludzkimi torami, według ludzkiej logiki i własnych planów. „Zejdź mi z oczu szatanie! Jesteś mi zawadą,

bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie” /Mt 16,23/. Tak było do końca, do tej krytycznej sytuacji – pojmania Jezusa, sądu, męki i śmierci.

Również ci trzej wybrani – Piotr, Jan i Jakub – świadkowie Przemienienia i świadkowie „śmiertelnej trwogi” w Ogrójcu, mimo prośb i zachęt, nie potrafią razem czuwać i modlić się. Gdy Jezus został pojmany, „wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli”.

Jeszcze tylko Piotr idzie dalej za pojmanym Jezusem, aby dojść do dziedzińca pałacu arcykapłana i zaprzeć się swego Mistrza, gdy On w pałacu jest sądzony: „...Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: nie znam tego człowieka” /Mt 26,69-75/. Ocknął się, gdy kur zapiał. Przypomnił sobie ostrzeżenie Jezusa – „Nim kur zapieje ty trzykroć mnie się zaprzesz” – i pogрузił się w gorzkim płaczu.

Można snuć różne rozważania, dlaczego uciekli, a przecież tak do końca nikt nie potrafił sobie odpowiedzieć, dlaczego ucieka z miejsca obowiązku, dlaczego zdradza przyjaciela, dlaczego nie jest wierny Mistrzowi, dlaczego człowiek odchodzi od Boga? Również i sam Jezus nie odpowiedział na te pytania. Nie powiedział w przypowieści, dlaczego syn marnotrawny odszedł z domu, odszedł od ojca. Ale gdy wrócił, ojciec mówi o odejściu syna jak o jego śmierci: „...będziemy ucztować i bawić się; po-

nieważ mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” /Łk 15,24/. Tę ucieczkę uczniów w Getsemani można więc porównać do śmierci.

Nie zmieni tego fakt, że jeden z nich – Jan przyszedł pod krzyż z Matką Jezusa. Jest to zapowiedzią czegoś nowego, ale jeszcze nieprzeczuwalnego. Później, oni i następne pokolenia Kościoła będą się karmić treścią tego, co się wydarzyło na Golgocie między Jezusem, Jego Matką i uczniem, „którego miłował” <Niewiasto oto Syn Twój; oto Matka Twoja>.

Dramat ucieczki od Jezusa – dramat „śmierci” uczniów ujawnia się jeszcze bardziej w świetle zmartwychwstania. Zmartwychwstały Jezus musi przywrócić do życia, w nowej nadziei, w nowej wierze, do nowej misji swoich uczniów.

Trzy niewiasty – Maria Magdalena, Joanna, Maria matka Jakuba – przychodzą wczesnym rankiem w niedzielę do grobu, aby dopełnić czynności pogrzebowych, ponieważ nie zdążyły tego zrobić w piątek. Nie znajdują ciała w grobie. Otrzymują jednak od anioła wieść: „Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał”. Przynoszą tę wieść „Jedenastu i wszystkim pozostałym”. „Lecz te słowa wydały się im cczą gadaniną i nie dali im wiary” /Łk 24,9-10/.

Jeszcze wyraźniej widać „śmierć rozczarowania” w doświadczeniu dwóch uczniów zdążających do Emaus. Bardzo smutni, opowiadają Jezusowi, którego nie rozpoznali, o bezmiernym rozczarowaniu: „...a myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela... Nato jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: Były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiadały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, że On żyje... ale Jego nie widziały” /Łk 24,13-32/. Dramaturgię swoją wypowiadają: Smutni, ... a myśmy się spodziewali, ... przeraziły nas, ... ale Jego nie widziały. Dopiero przy „Łamaniu chleba” nagle rozpoznali, że to jest Jezus zmartwychwstały.

Gdy w wieczerniku uczniowie rozmawiają, komentują te nieprawdopodobne wieści – Jezus staje wśród nich pełnych strachu i mówi: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w sercach waszych? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie; duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie jak Ja mam. A gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: <macie tu coś do jedzenia?...> On wziął i jadł wobec nich” /Łk 24, 36 – 43/.

W spotkaniu z Tomaszem – Jezus mówi – „... podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż do Mego boku i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” /J 20,27/.

Wcześniej, Marii Magdalenie – daje się rozpoznać przez nazwanie jej po imieniu – Mario.

Przy każdym spotkaniu potrzebny jest znak, słowo, dotknięcie Jezusa – potrzebna jest łaska, aby Go mogli rozpoznać, aby radość spotkania przesłoniła wszystko, co było rozczarowaniem, wątpliwością, aby mogli objąć nowym spojrzeniem całe życie i działalność Jezusa, której byli świadkami, a której okazuje się – nie rozumieli. Nowe spojrzenie, nowe rozumienie otrzymują od Jezusa. On pierwszy daje znak – On ich uzdalnia, budzi, aby Go rozpoznali, aby się przekonali, że żyje.

Daje im też ostatni rozkaz: „... gdy siedzieli za stołem wyrzucił im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego. I rzekł do nich <idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu...>” /Mk 16,14nn/.

Nie jest to jednak sygnał do natychmiastowego podjęcia misji. Zmartwychwstały rozkazuje im jeszcze nie oddalać się z Jerozolimy: „...Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie, i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” /Dz Ap 1,8/.

Przez czterdzieści dni Jezus po swoim zmartwychwstaniu pracował nad swoimi – „Jedenastoma i wszystkimi pozostałymi”, aby przezwyciężyli rozczarowanie Jego śmiercią, żeby to objawienie zmartwychwstałego przemieniło ich. Była to długa droga, nie mierzona miarą odległości, ale droga całkowitej przemiany serca. Ten trud i ta odległość widoczna jest szczególnie w dwóch sytuacjach, już wyżej wspomnianych. Jedna – to uczniowie zdążający do Emaus. Długie objaśnianie przez Jezusa Pism, które zapowiadały, że tak się stać, że wszystko musiało się dokonać – nie wystarczyło. Dopiero „Łamanie chleba”, którego dokonał Jezus i dał im do spożycia – przemieniło ich do tego stopnia, że sami się dziwili – „czyż serce w nas nie pałało?”

Druga sytuacja to, gdy Jezus staje pośród wszystkich w wieczerniku. Nie wierzą swoim oczom, „czemu zmieszani jesteście i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Patrzenie na moje ręce i nogi ... a gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli ... On im rzekł <macie tu coś do jedzenia?>”. Jezus musiał dokonać w nich czegoś szczególnego. Uczniowie zamknęli Jezusa w swoich planach i marzeniach, które w czasie męki i śmierci Jego legły całkowicie w gruzach. Nie mogli się z tego sami wy-

zwolić. Nie byli zdolni do ujrzenia tego wszystkiego, co z Nim przeżyli w nowej perspektywie. Jezus musiał ich obudzić, wprowadzić na nowy etap życia, aby Jego zmartwychwstanie stało się impulsem, motywem działania, silniejszym, niż wszystkie lęki i doświadczone rozczarowania.

Ostatecznie dokonało się to w dzień Zielonych Świąt, w Zesłaniu Ducha Świętego. Stali się nowymi, prawdziwymi apostołami. Widać to w pierwszym kazaniu Piotra. „Mężowie Izraelscy, słuchajcie tego co mówię: Jezusa Nazarejczyka, męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami ... Tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego, został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście... Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, **a my wszyscy jesteśmy tego świadkami...** Niech więc cały dom Izraela wie z niezruszona pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem” /Dz Ap 2,14-36/.

W Zielone Świąta, mocą Ducha Świętego, dokonało się ostatecznie zmartwychwstanie uczniów!

Ks. Tadeusz Badura COB

Pójdę...

*Pójdę za Tobą, pod krzyż – na Golgotę...
Pójdę, chociaż niegodne tego serce moje.
Modlitwy wieńcami Twój krzyż oplotę
I ucałuję, Mistrzu, stopy Twoje!*

*Ty mnie nie odrzucisz! – Zrozumiesz mą duszę.
Znasz najtajniejsze nawet myśli moje ...
Tam, u stóp Twoich poprawić się muszę,
Przy Twej pomocy zmienię życie moje.*

*Chryste! Tyś dla mnie cierpiał mąk katusze,
A ja? – codziennie ranię Twoje serce,
Lecz Ty, miłościw, ratuj moją duszę!
Nie pozwól, bym trwała w rozterce!*

*Wskaż drogę prostą do prawdy wiodącą!
Nie pozwól zginąć w odmęcie światowym!
Przez Matkę Twoją, pod krzyżem cierpiącą,
Wspieraj mnie, Mistrzu, w moim życiu nowym!*

Stanisława Wojnarowska

LISTOPADOWA WIELKANOC ROKU ŁASKI.

Przygotowania do tego wyjazdu trwały już prawie rok. Kiedy w Polsce robiło się coraz chłodniej a jesień już dawno przestała być złota, postanowiliśmy przedłużyć sobie ciepłe dni i zaraz po Wszystkich Świętych wyjechać do kraju, którego klimat bez wątpienia jest cieplejszy, nawet zima od naszego. Poza tym dobiegał końca Rok Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. Pragnęliśmy więc nawiedzić ZIEMIĘ JEZUSA CHRYSZTUSA – IZRAEL.

Dla uatrakcyjnienia, a zarazem lepszego wykorzystania nadarzającej się możliwości zaplanowaliśmy też odwiedzinę małej części EGIPCU.

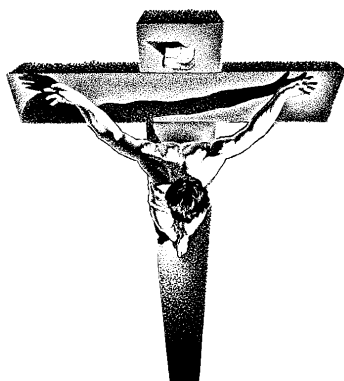
Wrześniowe i październikowe dni mijały coraz szybciej, ale gdy termin naszego wyjazdu był już bliski realizacji dotarły z Ziemi Świętej bardzo niepokojące doniesienia na temat narastającego konfliktu między Palestyńczykami a mieszkańcami Izraela. Wieści z każdym dniem były coraz bar-

dzień dramatyczne. Wyglądało to z perspektywy prasy i telewizji niemalże jak wojna. Weryfikując doniesienia podawane przez polskie media zaczerpnąłem informacji od Ambasadora z Tel Avivu, Sióstr Elżbietanek prowadzących Dom Polski w Jerozolimie, i kilku Biur organizujących wyjazdy w tamtą stronę świata. Wszyscy mówili to samo: „Można przyjechać, to tylko tak dramatycznie wygląda w telewizji. Tutaj jest spokój.” Takie zapewnienia dla mnie były wystarczające, ale jak się okazało pozostali pielgrzymi bardziej wierzyli prasie i telewizji niż księdzu (to chyba znak tych czasów). Podjęliśmy więc wspólną decyzję, że nasze pielgrzymowanie przełożymy na termin późniejszy, w którym będzie bezpieczniej i spokojniej. Został nawet ustalony nowy termin. Mieliśmy polecieć zaraz po Świętach Wielkanocnych. Nawet się ucieszyłem, że będziemy mogli przeżywać to, czego doświadczymy w Polsce podczas świąt, jeszcze raz tam na palestyńskiej ziemi. Trzeba było poprzekładać noclegi i załatwić inne organizacyjne sprawy. Wszystko się udało. Pozostał jednak jakiś żal, ale w końcu to tylko kilka miesięcy.

Kiedy pochylałem się nad grobami zmarłych i kiedy odprawiałem Mszę Świętą w Dzień Zaduszny jakoś dziwnie tłukła się we mnie tęsknota z tym, co mogliśmy teraz przeżywać. Jak się okazało nie była to tylko moja tęsknota. Już 2 listopada rozdzwoniły się telefony z zapytaniem czy jednak nie moglibyśmy polecieć jeszcze teraz, wszak to ROK JUBILEUSZOWY i taka okazja się już nie powtórzy. Telefonów było coraz więcej i w końcu znów wspólna decyzja (z której wycofało się kilka osób z pierwotnego składu grupy) – JEDZIEMY. NIECH NAS BÓG MA W SWEJ OPIECE.

Na lotnisku w Tel Avivie spodziewaliśmy się wzmoczonej kontroli i patroli wojskowych. Tymczasem nic takiego nie było. Normalna odprawa i całkiem zwykła obsługa. Po drodze do Jerozolimy mijaliśmy na poboczu jakieś zniszczone pojazdy, ale jak nam wyjaśnił pilot były one pozostałościami z konfliktów sprzed kilkunastu lat. W Świętym Mieście również nie było widać żadnych szczególnych oznak niepokoju. Wręcz można by powiedzieć, że panował tu jakiś dziwny spokój, który jednak nie był wynikiem działań zbrojnych. Przyczyną tego spokoju był fakt, że podobnie jak my na początku, wielu pielgrzymów zamierzających tu przybyć zrezygnowała z przyjazdu. Na ulicach, w sklepach, w miejscach świętych było zupełnie pusto. Już wtedy powtarzaliśmy między sobą: „jak dobrze żeśmy przyjechali właśnie teraz”. Ten bardzo mały ruch turystyczny pozwolił nam jeszcze szczególnie przeżyć spotkanie z Ziemią Świętą. Wielu z tych, którzy byli w Ziemi Świętej po raz pierwszy nie chciało uwierzyć, że w kolejce do Grobu Pańskiego czekało się wcześniej nieraz po dwie, trzy godziny, że aby wejść wąskimi schodami na Golgotę trzeba było odstać swoje w długiej kolejce. A już o zatrzymywaniu się w jednym czy drugim miejscu nie było w ogóle mowy, bo nie pozwalały na to służby porządkowe i czekający pielgrzymi. Takie warunki nie sprzyjały nigdy refleksji i modlitwie, ale nie było innego wyjścia. Każdy więc chciał chociaż przez tę chwilę wypowiedzieć swoje sprawy i intencje.

Jakże więc byliśmy ucieszeni gdy mogliśmy do tych świętych miejsc, normalnie „okupowanych” przez pątników, docierać po kilka razy dziennie poświęcając im tyle czasu ile każdy potrzebował.



Najwspanialszym przeżyciem dla mnie, będącego w Ziemi Świętej już drugi raz, była Droga Krzyżowa, którą tradycyjnie odprawia się wędrując ulicami starej Jerozolimy, a kończy w Bazylice Grobu Pańskiego. Zwykle strasznie zatłoczone, bardzo wąskie uliczki Jerozolimy nie dawały możliwości koncentracji. Rozpraszały handlarze, przechodnie, sklepy, towary, tłok i hałas. A teraz chociaż sprzedających nie było mniej, to jednak kupujących turystów znacznie brakowało, ale nie nam, bo my mogliśmy się chwilę zastanowić nad Chrystusem dźwigającym krzyż, nad ludzką głupotą i złośliwością, która Mu ten krzyż włożyła na ramiona. Mogliśmy spotkać Matkę i Szymona z Cyreny, Weronikę i płaczące jerozolimskie kobiety. Mogliśmy razem z Chrystusem przeżywać boleść upadku i powstawać z nich. Mogliśmy wreszcie z całkowitym spokojem, i to było największym cudem, podejść i ucałować miejsce gdzie, był wbity krzyż na Golgotcie. Może się to wydawać takie oczywiste ale w jerozolimskich realiach sprzed „wojny” nie byłoby to zupełnie możliwe. Przecież 50 osób podchodzących pojedynczo, na klęczkach, całujących i chwilę modlących się na tym miejscu zajęło by bardzo dużo czasu i gdyby za nami stała jakaś kolejna grupa nigdy byśmy sobie na to nie mogli pozwolić. Ale za nami byli tylko pojedynczy ludzie.

Ta XII stacja trwała prawie godzinę ale dla wielu z nas była niesamowitym przeżyciem dotknięcia krzyża i zjednoczenia się z umierającym, także za nas, Chrystusem. Ale potem jeszcze czekało nas zejście z Golgoty do Grobu Bożego. I tu znów ta sama historia.

Każdy w skupieniu mógł wejść do wnętrza Grobu, ucałować płytę, na której miało być złożone ciało Jezusa i zostawić na nim wszystkie swoje grzechy, słabości, to co powoduje, że człowiek umiera wewnętrznie. Wszystko to dokonywało się bez pośpiechu, w spokoju i skupieniu. Patrzyłem na twarze wychodzących z grobu ludzi. Były niesamowite, niby te same, a jednak zupełnie inne. Ludzie wychodzili jakoś szczęśliwsi, radośniejsi i lżejsi jakby zmartwychwstali. Przygarbieni wychodząc z wnętrza Grobu prostowali się i z nową siłą ruszali dalej. Pomyślałem wtedy, że to tak jak w życiu. Człowiek czasem przybity codziennymi troskami i kłopotami, przeżywający swoje niepowodzenia i upadki, nie potrafi już dźwigać wielkiego ciężaru i szuka rozwiązania. Często szuka po omacku nie tam gdzie trzeba. Znajduje je w różnych rzeczach. Jedni uciekają przed codziennością w urojony świat narkotycznych transów, inni w zamroczenie alkoholowe, jeszcze inni burzą dotychczasowe układy rodzinne, małżeńskie, stawiają swój świat „na głowie”, a ci najślabsi decydują się na kategoryczne rozwiązania targając się na swoje życie. Tymczasem wystarczyłoby wtedy „wejść do Grobu Jezusa” i zabrać ze sobą tę wielką nadzieję, która z tego miejsca płynie.

ON wyniszczony, przybity, zabity pokazuje człowiekowi, że droga do powstania z martwych wiedzie właśnie przez śmierć, zniszczenie i bezsilność. Więc jeżeli chcemy prawdziwie zmartwychwstać w zbliżające się święta ale także każdego nowego dnia, jeżeli nie chcemy, by panowała w nas śmierć duchowa, jeżeli nie potrafimy już sobie poradzić, to wejdźmy do Chrystusowego grobu i zobaczymy, że on jest pusty „BO Z TEJ ŚMIERCI ŻYCIE TRYSKA”.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej zmienia patrzanie na Słowo Boże i opisywane w nim fakty ale także zmienia człowieka i jego patrzanie na siebie samego, na innych ludzi i na Pana Boga, którego tam spotyka się na każdym kroku.

Wylatując do Ziemi Świętej byliśmy jakby umarli: owładnięci niepewnością, przestraszeni i niespokojni, gdy wracaliśmy do domu było w nas szczęście, radość i nadzieja.

PEWNIÉ DLATEGO, ŻE PRZEŻYLIŚMY LISTOPADOWĄ WIELKANOC ROKU ŁASKI.

Ks. Robert Klemens COr

MATKA KOŚCIOŁA



W. Miłaszewska, autorka poczytnych powieści obyczajowych, w jednej ze swych książek pt. „Na cztery wiatry”, przedstawia charakterystyczne losy pewnej rodziny. W rodzinie tej nie ma już ojca, ale jest matka kochająca i kochana. Jest również czworo dzieci: dwóch braci i dwie siostry. Rodzeństwo jest już dorosłe, wszyscy mają swoje własne problemy. Więż osobista między braćmi i siostrami jest słaba, prawie żadna, nie lubią się wzajemnie, trudno im się porozumieć. Ale ta więż – chociaż słaba – jednak istnieje. Wspólnym punktem odniesienia jest matka. Ze względu na nią rodzeństwo spotyka się w jej mieszkaniu, jakoś ze sobą rozmawiają i coś o sobie wiedzą. Wspólnie obchodzą święta i uroczystości rodzinne, wieczrę wigilijną i święcone, imieniny i urodziny. Aż spada na tę rodzinę decydujący grom – śmierć matki. Raz jeszcze gromadzą się dzieci –

na uroczystym pogrzebie –aby potem rozdzielić się na cztery wiatry. Nie tylko rozpada się rodzina, w pozostałych jej członkach zanika poczucie więzi, ale i znika w nich poczucie moralne. Smutne losy rodziny, w której zabrakło matki.

Pan Jezus powołał do życia święty, powszechny, apostołski Kościół, który jest rodziną Bożą, rodziną ludzi ochrzczonych, utrzymujących łączność z Jego ziemskim Zastępcą. Odchodząc od tej rodziny – najpierw przez śmierć, potem przez Wniebowstąpienie – Chrystus obdarzył Kościół Matką, która była zarazem Jego Matką: „Oto Matka Twoja” – powiedział z krzyża. Po Jego Wniebowstąpieniu ta Matka znalazła się w gronie pierwszych uczniów młodego Kościoła, którzy „trwali jednomyślnie na modlitwie razem z ... Maryją, Matką Jezusa”. Oczywiście nie można mówić ściśle o odejściu Jezusa, który w różnych postaciach i na różne sposoby żyje i działa w Kościele, aż do skończenia świata. Kiedy jednak odchodził w Swej postaci widzialnej, człowieczej, Apostołowie mogli odczuwać to bardzo boleśnie. I wówczas obecność Matki ich Mistrza łagodziła poczucie opuszczenia. Później przez całe wieki nabożeństwo do Matki Najświętszej było mocnym węzłem, spajającym wspólnotę katolicką.

W Święto Matki Kościoła liturgia powtarza nam fragment z Księgi Rodzaju o niewieście, która podała ludzkości owoc z drzewa zakazanego. To właśnie Maryja, w przeciwieństwie do Ewy, podała światu owoc błogosławiony. Owoc otrzymany z rąk Ewy – został zerwany przez nieposłuszeństwo. Maryja natomiast odpowiadając Bogu posłusznie „Niech mi się stanie według Twego słowa” ofiarowała światu błogosławiony owoc swego żywota – Jezusa. Macierzyńska funkcja Maryi nie skończyła się jednak na tym. Jezus Chrystus powołując do życia Kościół w pełni się z Nim utożsamiał „Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami”, a do Szawła, który prześladował chrześcijan mówił: „Szawle dlaczego mnie prześladowasz?” Z Jego woli Kościół Katolicki stał się jego Mistycznym Ciałem. Stąd wniosek, że Maryja, która zrodziła światu Zbawiciela, zrodziła także jego duchowy organizm, którym jest Kościół, w tym sensie Sobór nazywa Maryję „Matką członków Chrystusowych”. Wyraźne potwierdzenie tego wniosku mamy w Ewangelii. Skoro narodziny Kościoła nastąpiły na Kalwarii, bo tam przez mękę Pana Jezusa zostaliśmy zrodzeni do życia wiecznego, to przecież najbliższą Krzyża stała Matka – Maryja. Na tę Jej obecność w dziele Odkupienia zwraca uwagę ostatni sobór, gdy podkreśla, że Maryja współcierpiąc z Synem umierającym na krzyżu, w szczególny sposób współpracuje z dziełem Zbawiciela i dlatego staje się naszą Matką w porządku łaski. Tam też pod Krzyżem cały Kościół w osobie św. Jana usłyszał słowa: „Oto Matka twoja”.

Kościół nazywany Matką, ponieważ spełnia on w stosunku do wiernych wszystkie funkcje macierzyńskie: a więc rodzi, karmi, pielęgnuje, poucza, świadczy swoją pomoc. Ale zauważmy, że wzorem tych macierzyńskich funkcji Kościoła jest Maryja, która w dalszym ciągu spełnia te funkcje do poszczególnych wiernych. Jeżeli Kościół przez chrzest rodzi nas dla nieba – to Ona uczyniła to współuczestnicząc w cierpieniach Pana Jezusa. Bardzo pięknie ujął to św. Augustyn: „Zrodziła Syna Bożego za sprawą Ducha Świętego – zrodziła synów ludzkich za sprawą Syna Bożego; zrodziła Chrystusa niewinnego bez bóleści – zrodziła grzeszników wśród bóleści; zrodziła Syna Bożego dla ziemi – zrodziła synów ludzkich dla nieba”. Tę rodzicielską posługę Maryja spełnia w dalszym ciągu, gdyż jak uczy Sobór: „... wzięta do nieba zjednuje nam ustawicznie dary zbawienia poprzez swoje wielorakie wstawiennictwo”.

Jeżeli Kościół karmi nas Ciałem Chrystusa – to przecież Ciało to poczęło się w łonie Matki – Maryi. Jeżeli Kościół leczy nas i oczyszcza z grzechów – to łaskę przebaczenia w nadzwyczajnej mierze wysłużyła nam także Maryja, którą nazywamy towarzyszką i współpracownicą Chrystusa w dziele pojednania nas z Bogiem. Do Niej przecież wołamy „Z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas oddawaj”. Jeżeli Kościół poucza nas Słowem Bożym, to przecież Ona, która najdoskonalej odpowiedziała temu Słowu „niech mi się stanie”, która rozważała i zachowywała te słowa w sercu, Ona przez całe wieki powtarza ludzkości swoje polecenie z Kany: „zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. W ten sposób Maryja – jak uczy św. Ambroży – stała się pierwowzorem Kościoła”, a z uwagi na posługę, jakie spełnia wobec każdego z nas – prawdziwa Matka Kościoła.

Trzeba jednak zapytać: jakimi jesteśmy dziećmi tej Matki? Zapewne mamy do Niej jakieś nabożeństwo. Być może „trwamy jednomyślnie na modlitwie razem z Maryją”, jak uczniowie. Bo przecież wystarczy wspomnieć choćby np. nawiedzenia obrazu, maj czy październik przy figurach, krzyżach, w kościołach lub w domach, to Maryja wtedy zacieśnia między nami więź rodzinną. Ale to chyba jeszcze za mało! Trzeba nam także często i wiernie korzystać z owoców dzieła, które pełniła przy boku Chrystusa; te owoce rozdziela nam ciągle Kościół w sakramentach świętych.

Czy wreszcie można powiedzieć, że w jakimś stopniu, my ludzie Kościoła „udaliśmy” się w swoją Matkę? Mamy niejeden raz pretensje do Kościoła – ale ten Kościół stanowimy my wszyscy i takim jest Kościół – jaki jest każdy z nas. Ojciec Święty powiedział kiedyś, że „od członków Kościoła

zawsze będzie się wymagać bohaterstwa”. Tego bohaterstwa wiary, nadziei, miłości, wierności, cierpliwości ciągle możemy uczyć się od Maryi – Matki Kościoła.

W Święto Matki Kościoła prosimy Maryję, Która porodziła, żywiła i strzegła Syna Bożego, aby nadal doglądała i strzegła Jego wzrostu w Kościele – czyli w naszych sercach. A jeżeli zdarza nam się od Niego oddalać, niech nas zawsze pojedna z Jezusem Ta, która umiała Go szukać i odnaleźć.

Ks. Stanisław Gawlicki COr

MARYJO – MATKO NASZA

*Maryjo – jak promyk słoneczny
Nad każdym domem świecisz.
Latarnio zagubionych
Od złego chroń twoje dzieci.*

*Trzymaj nas mocno za ręce,
Czuwaj nad każdym wyborem.
Prząśniczko nitek żywota
Strzeż nas rankiem, wieczorem.*

*A gdy już tęczowa zorza
Ostatnie chwile ozłoci,
Okaż nam Matko nasza
Twe serce pełne dobroci.*

Emilia Szymanowska

WIERZĘ W ... ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ

1. Święty Założyciel Kościoła

Dla nikogo z wyznawców Chrystusa, dla nikogo z członków Kościoła, co więcej, dla żadnego uczciwego na świecie człowieka, chociażby w oddaleniu pozostawał od Niego i Kościoła nie ulega najmniejszej wątpliwości niezwykła świętość Twórcy Kościoła.

Zarówno wtedy kiedy przemierzał palestyńską ziemię, jak na przestrzeni wieków, aż po czasy dzisiejsze nikt spośród największych Jego nieprzyjaciół nie mógł i nie może zarzucić jakiegokolwiek kompromitującego czynu czy postępu. Owszem, próbowano Mu stawiać zarzuty, że jada z grzesznikami, że uzdrawia w szabat, że pozwala swoim uczniom łuskać ziarna właśnie w szabat, kiedy byli głodni, że mocą Belzebuba wyrzuca z opętanych złe duchy, ale te wszystkie oskarżenia z miejsca były obalane przez Niego w sposób nie podlegający dyskusji. W czasach nowożytnych i nam współczesnych w bezpardonowej walce z Bogiem i Kościołem posługują się jedną szczególnie metodą, a mianowicie kłamstwem. Wspecjalizowano się w tym względzie do perfekcji. Ojciec kłamstwa – szatan może być dumny ze swoich uczniów. Wymyślono więc kłamstwo wbrew faktom historycznym, że Chrystus nigdy nie istniał. Nigdy na ziemi się nie pojawił i nigdy po niej nie chodził. Chrześcijaństwo, które istnieje jako największa religia świata powstała według jednych kłamców przed I wiekiem naszej ery, albo w II wieku naszej ery według innej kategorii kłamców. Dziwnie jakoś nie potrafią ustalić wspólnej platformy swojego kłamstwa. Chrystus więc to mit, to bajka, /niech pani przyśle swoją córkę wypłukaną z treści Bożego Narodzenia do Polski, to gdy opowiedzą tę piękną bajeczkę, może się zmienić – pouczała „uczona” dama w okresie Bożego Narodzenia w programie dla Polonii/. A więc bajeczka, mit, wytwór chorobliwej i fanatycznej wyobraźni rybaków galilejskich, twórców nowej religii świata. Przeróżne są więc opinie odnośnie osoby Chrystusa, Założyciela Kościoła ze strony

uczonych w kłamstwie, masonów, syjonistów, komunistów, agnostyków, materialistów, libertynów, ateistów i wszelkiej maści postępowców.

Znamienną rzeczą jest fakt, że nikt jak dotychczas nie kwestionował świętości Chrystusa, chyba że poza kompletnymi zerami, chociażby w rodzaju „twórców” osławionej już Ireligii. Życie Chrystusa jak i On sam było na wskroś święte, było najświętsze i dlatego najwięksi nawet Jego nieprzyjaciele dawni i współcześni, nic Mu zarzucić nie mogli i nie będą mogli. Pytanie Chrystusa: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?” – na zawsze pozostanie bez odpowiedzi. Założyciel Kościoła był najświętszym człowiekiem jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi. Był Bogiem – człowiekiem. A skoro Założyciel był święty to i dzieło przez Niego powołane do istnienia czyli Kościół jest święty. Słusznie stwierdza św. Paweł Apostoł: „Chrystus Pan umiłował Kościół i wydał za Niego samego siebie, aby Go uświęcić, oczyściwszy go obyciem wodą w słowie żywota. Aby przysposobić samemu sobie Kościół chwalebny nie mający zmazy, albo zmarszczki” (Ef 5, 25-27). A więc już Apostoł Narodów stwierdza świętość Kościoła. Czy rzeczywiście tak jest? Wiemy, że Kościół to społeczność ochrzczonych i wierzących w Chrystusa, tworzących królestwo Boże na ziemi pod kierownictwem papieża. Czy ta ogromna społeczność ludu Bożego jest naprawdę święta, jak mówi to kapłan w prefacji mszalne: „Jesteśmy bowiem plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem odkupionym?” Przecież każdy człowiek przychodząc na świat z naturą więcej skłonny do zła niż do dobra, jest po prostu grzesznym. Tak, to wszystko prawda, a jednak mimo tego Kościół jest święty. Przez co i w czym?

2. Świętość moralnych ideałów Kościoła

Ideałem moralnym na którym opiera się Kościół to Dekalog, czyli 10 Bożych przykazań. Bożych, a więc wypisanych Bożym palcem w naturze ludzkiej, jak i objawionych i potwierdzonych w czasie przez samego Boga, będącego przecież największą i nieskończoną doskonałością. Do tego odwołuje się Chrystus kiedy mówi: „Bądźcie doskonali jak i Ojciec Wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5,48). Słowa te są drogowskazem i celem Kościoła, który pomaga wiernym w wypełnianiu woli Chrystusa. Jest pod tym względem śmiały i nieugięty. Niezachwianie stoi na straży wiary i moralności wynikającej z Bożych Przykazań i o te przykazania opartej. W obronie tych wartości chętnie znosi zarzuty współczesnego, szczególnie świata, że jest „zacofany”, „nie życiowy”, „nie współczesny”, „że jest zamkniętą obłąkaną twierdzą”, podczas gdy powinien być otwarty na wszystkie choćby najbardziej idiotyczne czy zbrodnicze pomysły świata, że jest po prostu „ciemnogrodem”. Kościół mimo, że obelgi, kłamstwa dotyczą go boleśnie nie idzie na układy, ale przestrzega nauki Chrystusowej, według której ważne zawarte małżeństwo rozerwać nie można, poczętego życia zgasić nie wolno, ani ustępować przed szaleńcami mody i rzekomego postępu, czy tzw. praw uchwalanych w przeróżnych parlamentach, a przekreślających Boże prawa. Celem Kościoła nie są np. badania naukowe, pielęgnowanie sztuki, budowanie szkół, szpitali, uniwersytetów, czy rozwiązywanie spraw gospodarczych, chociaż wszystko to robi, ale jeżeli robi to dla budowania lepszego świata, a przede wszystkim dla celu wskazanym przez św. Piotra, pierwszego papieża w dniu zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie: „Czyńcie pokutę, unikajcie grzechu, weźmijcie Ducha Świętego czyli – bądźcie świętymi”. Kościół ma przywrócić stan uświęcającej łaski czyli życie w jedności z Bogiem, kiedy ta jedność zostaje zerwana. By tego mógł dokonać Chrystus wyposażył w moc dzięki której wszyscy stanowiący ten Kościół mogli się stać świętymi. „Dał moc, aby się stali Synami Bożymi” – powie św. Jan ewangelista. Być dzieckiem Bożym znaczy być świętym. Kościół jest święty, bo Jego świętym zadaniem i celem jest uświęcenie człowieka.

3. Święte są środki jakimi dysponuje.

Dla wypełniania zasad moralnych, potrzebna jest ludziom pomoc. Te pomocne i zbawcze środki posiada tylko Kościół. Pierwszym z nich to nauka o wiecznej nagrodzie lub wiecznej karze. Kto pracuje nad urzeczywistnieniem woli Bożej zawartej w przykazaniach u siebie czy u innych ten jest współpracownikiem Boga, który albo nagradza, albo karze. Kto czyni wyłom w prawach moralnych, albo wręcz je szarga i do tego zachęca innych, tego spotka zasłużona kara, natomiast święte przekonanie, że walcząc o zasady moralne walczymy o Boga i własne szczęście, daje nam siły do wytrwania w dobrym. Głównymi jednak środkami Kościoła są sakramenty święte. Co to jest sakrament? – można by postawić pytanie. Najprościej rzecz ujmując można powiedzieć, że sakrament ustanowiony przez Chrystusa jest widzialnym znakiem niewidzialnej łaski Bożej. Sakrament, to widzialne działanie, dokonane przez Kościół jako instytucję zbawczą, to funkcja kościelna spełniana na mocy charakteru kapłaństwa, albo charakteru

udzielonego przez chrzest i bierzmowanie. Sakrament jest przede wszystkim i zasadniczo osobistym aktem samego Chrystusa, który dosięga nas i obejmuje poprzez akt instytucjonalny, który w Kościele z urzędu spełnia osoba uprawniona do tego przez samego Chrystusa, który udzielił jej charakteru sakramentalnego. Sakramentów jak wiadomo jest siedem. Każdy z nich jest osobistym, zbawczym aktem samego Chrystusa przebywającego w niebie, lecz zrealizowanym w widzialnej formie oficjalnego aktu Kościoła. Innymi słowy ujmując zagadnienie, sakrament jest zbawczym działaniem Chrystusa w widzialnej formie działania Kościoła. W moralnym życiu Kościoła jedno jest tylko ożywcze źródło, a jest nim Chrystus. Żeby ożywcze moce tego źródła dotarły do wszystkich komórek Kościoła, ożywczy pokarm do wszystkich dusz, potrzebne są doprowadzające przewody. Rolę tych przewodów spełniają sakramenty święte. One właśnie – święte – używiają dusze, wzmacniają, upiększają i uświęcają. Chrystus na pozór wyglądał jak zwyczajny człowiek choć był Bogiem. Podobnie i Kościół. Na pierwszy rzut oka, to przeogromny zespół ludzi po całym świecie, a w rzeczywistości to społeczność bosko – ludzka rozlewająca świętość dzięki Chrystusowi i Jego nigdy nie kończącym się sakramentalnym środkiem, w które ten Kościół wyposażył.

4. Kościół jest święty świętością świętych.

Kim są święci? To bohaterzy Chrystusowych idei, którzy potrafili się wznieść z bagna grzechu na wyżyny moralnej czystości. Święci to bohaterzy silnej woli, to ci, którzy na serio potraktowali słowa Chrystusa: „Bądźcie świętymi, jak Ojciec wasz niebieski jest święty”, „... Kto nie weźmie krzyża i nie naśladuje mnie nie jest mnie godnym.”. Święci to herosi cnoty miłości Boga i ludzi, to giganci w walce z grzechem u siebie i u innych, to z podziwu godną siłą i miłością nosiciele krzyża. Święci to ci, którzy przypominają górskie szczyty swą duchową potęgą, wzniosłą dumą i pięknem. Święci to ci, którzy zdumiewają skarbami ducha i ofiarnością, uosabiają siłę i karność. Nie wyprodukowali trujących gazów, karabinów maszynowych, czy bomb nuklearnych, nie pałają nienawiścią, nie mordują bliźnich, ale zniżają się do ubogich na duchu i ciele, pochylają się nad zepchniętymi na margines, ratują staczających się na dno alkoholizmu i narkomanii, są litościwi i pełni miłości. Mogą śmiało powiedzieć o sobie, że byli przewodnikami ślepych, opiekunami nędzarzy i podporą słabych. Święci! Ilu ich było, ilu ich jest? Na przestrzeni dwóch tysięcy lat to niezliczona liczba w aureoli świętości. Któż zliczy wszystkich męczenników, którzy od pierwszych lat chrześcijaństwa, aż po koniec XX wieku krwią swoją przypieczetowali wierność Chrystusowi? Któż policzy wszystkich pustelników, co to porzuciwszy rodziny, bogactwa, kariery i powodzenia, skrywali się wśród pustynnych wydm dla królestwa Bożego? Kto policzy pokutników, siostry miłosierdzia, zakonników, wielkich uczonych, tych, którzy nawracali tysiące pogan kładąc fundamenty pod budowę Kościoła na wszystkich kontynentach? Ilu tych, których Kościół nigdy na ołtarze nie wyniesie bo są nieznani, są cisi i pokornego serca, pozostają na uboczu i wie o nich Bóg, których jest więcej nawet w tym współczesnym świecie, aniżeli mogłoby się wydawać? To są ci, którzy stoją za sklepową ladą, przy fabrycznych maszynach, w biurach, w rodzinach, na wszystkich stanowiskach społecznego życia. To są ojcowie i matki, to są żony i mężowie, to są dzieci i o promiennych oczach dziewczęta i młodzieńcy, to są ci wszyscy którzy wśród zepsutego świata, wśród niekończących się niebezpieczeństw bohatersko zachowują Boże przykazania, sumiennie wypełniają swoje obowiązki i tym samym składają cichą, bezkrwawą, ale jakżeś wielką ofiarę ze swego życia. I kiedy czarne chmury, może zwątpienia, może rozpacz, może lęku o przyszłość zbuntowanej ludzkości, to ci właśnie ludzie dodają otuchy. Kiedy zewsząd panoszy się zło moralne, kiedy grzech święci swoje tryumfy pociesza nas bohaterstwo tych właśnie dusz. Świętość członków Kościoła ze wszystkich warstw i stanów społecznych jak również wszystkie środki świętości w jakie wyposażył go Chrystus, stanowi nieprzebrany w swoich zasobach skarbiec Kościoła, który czyni ten Kościół świętych mimo grzechu wszystkich, którzy go stanowią.

Wierzę w święty Kościół – to nie jest pusty frazes, ale teologiczna i dogmatyczna prawda naszej wiary.

Ks. Michał Smagacz COr

Żeby wrócić

*Można mieć wszystko żeby odejść
czas młodości wiarę w własne siły
świętej pamięci dom rodzinny
skrzynkę dla szpaków i sikorek
miłość wiadomość nieomylną
że nawet Pan Bóg niepotrzebny*

*potem już tylko sama ufność
trzeba nic nie mieć
żeby wrócić*

Ks. Jan Twardowski

MÓJ KOŚCIÓŁ

Wielu ludzi wyraża trudną do zrozumienia opinię o swoich przekonaniach religijnych. Usłyszeć można zdania typu: wierzę w Boga, ale nie wierzę w Kościół, bo mi nie jest do niczego potrzebny. Jednocześnie jednak wraz ze wszystkimi zgromadzonymi na niedzielnej Mszy Świętej ta sama osoba wypowiada często słowa Credo: wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół. Jak to więc jest? O co właściwie chodzi w naszej wierze w Kościół? Co wyznajemy, gdy wypowiadamy te słowa?

Wiara w Kościół nie sprzeciwia się wierze w Boga, ale właściwie ją wyraża i w ogóle umożliwia. Jak uczy Pismo Święte, wszyscy bowiem mamy stanowić jedno ciało, jeden organizm, jedną społeczność. Gdy Pan Bóg powołuje człowieka, wzywa go jednocześnie, aby tworzył społeczność, czyli aby budował dobre relacje z innymi. „Uszkodzona” przez grzech pierworodny ludzka natura zostaje przez Boga „naprawiona” przez to, co Syn Boży dla każdego z nas wycierpiał. Duchowe odrodzenie człowieka ma polegać również na współnocie z innymi ludźmi. Jeśli więc mówię *Kościół* – rozumiem to słowo w ten sposób, że oto ja i wszyscy wokół mnie zostaliśmy wezwani przez Boga, aby tworzyć tę nową społeczność („rodzinę”) i wzajemnie sobie pomagamy („razem damy radę”). „Wierzę w Kościół” oznacza więc również wiarę w siły człowieka. Jeśli tej wiary nie chcę, świadczy to o mnie – że ja jestem jeszcze daleko od przyjęcia miłości Chrystusa, dla siebie i dla innych.

Jeśli odrzucam jedność Kościoła, to zaprzeczam, że podstawowym zadaniem Ducha Świętego jest jednoczenie, gromadzenie wszystkich w jedno wokół Chrystusa-Głowy. Jedność Kościoła nie polega jedynie na tym, że ludzie gromadzą się w społeczność („kółko zainteresowań”), ale przede wszystkim na wewnętrznym powiązaniu serc wszystkich wierzących na ziemi i w niebie. Jednak nie oznacza ona, że wszyscy są kolejnymi elementami całości, lecz zaangażowanie każdego to niepowtarzalny sposób włączenia się w jedno dzieło Chrystusa. I każdy jest ważny a całość byłaby uboższa bez niego. Jeżeli natomiast wszyscy są wpatrzeni w Boskiego Założyciela, to i działają w widzialnej jedności. Razem, jako jedność różnorodności, wpatrujemy się w Niego – przez wyznawanie jednej wiary, wspólne celebrowanie kultu Bożego i uznanie prymatu papieża (zewnętrzne oznaki jedności). Dzięki temu każdy ma to, co mają wszyscy (J. H. Newman) .W przeciwnym razie zgadzam się na tragiczne rozproszenie. Cóż to może być za rodzina, która nie stanowi jedności?

Jeśli odrzucam świętość Kościoła, to w istocie nie zgadzamy się z tym, że Pan Jezus z miłości do nas umarł na krzyżu. Dlaczego? Ponieważ ta właśnie miłość sprawiła, że Kościół naznaczony został prawdziwą, choć niedoskonałą świętością. Nie chodzi o to, że wszystko, co chrześcijanie czynią

jest idealne. Chodzi o to, że Kościół wyposażony został przez Boga we wszystkie środki zbawienia (sakramenty i Pismo Święte). Zgodnie z tym, każdy chrześcijanin, obojętnie w jakiej sytuacji życiowej się znalazł, może stać się świętym. Jeśli korzysta z nich, uświęca się. Czym innym jest bowiem świętość Kościoła i świętość w Kościele. Kościół jest święty, ponieważ stale jest w nim obecny Bóg – który prowadzi do świętości każdego człowieka. To oczywiście zależy od mojej wolnej odpowiedzi, która rozpoczyna się od uznania siebie za grzesznika. W świętości Kościoła zauważyć można, iż sam poddaje się on nieustannemu nawróceniu, gdyż składa się z grzesznych ludzi. Łączy się to z trudem i poszukiwaniem drogi do świętości. Jeśli odrzucam taką możliwość, zaprzeczam wierze w zbawienie. Gdyby nie świętość Kościoła, byłibyśmy zupełnie bezradni w swoich słabościach. Ale na szczęście Kościół mimo naszej grzeszności jest święty i przez to jakże nam bliski!

Jeśli odrzucam powszechność Kościoła, to umniejszam dzieło Pana Jezusa. Zbawiciel bowiem pragnie, aby Kościół czuł się posłany do całego rodzaju ludzkiego. Powszechny to bowiem inaczej katolicki. A to z kolei pochodzi od greckiego słowa *kath'olon* oznaczającego powszechny, odnoszący się do całości. Dlatego właśnie Kościół od początku nawet niewielki liczbowo i ograniczony terytorialnie był Kościołem powszechnym. Czuł bowiem, że jego misja polega na głoszeniu Ewangelii, aż po krańce świata. Nie ma więc podstaw by myśleć tu o jakiejś enklawie, grupie elitarnej, czy sekcje zamkniętej w sobie. Pięknie wyraża to św. Ambroży, gdy mówi, że Kościół jest okrętem, który żegluguje pomyślnie na tym świecie, biorąc tchnienie Ducha Świętego w rozpięty żagiel krzyża Pana (por. *De virginitate*, 18, 118: PL 16, 297 B). Ewangelizacja to nieustannie podejmowane misje, dialog, wprowadzanie w prawdę o Bogu i człowieku. Kościół ma przewodniczyć światu w miłości. Ta cecha oznacza jednocześnie, że nie ma prywatnego chrześcijaństwa lub samodzielnego („autokefalicznego”) Kościoła (diecezji czy parafii). Każda część Kościoła Powszechnego żyje w odniesieniu do całości. Jest to wezwanie, aby materialnie i duchowo wzajemnie się wspierać w trwaniu w miłości. Gdyby Kościół nie był powszechny od początku, to nie byłibyśmy wyznawcami Chrystusa. Kościół na szczęście – jak mówił jeden z największych teologów XX w., K. Rahner – nigdy nie będzie podobny do pieca, który ogrzewa sam siebie.

Jeśli odrzucam apostołskość Kościoła, to w zasadzie wątpię w to, że moja wiara ma jakieś historyczne podstawy. Mogę przyznać jedynie, że to jakiś pradawny sentyment. Byłoby tak z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nie pochodziłaby wtedy moja wiara od apostołów i nie byłaby właściwie taką, jaką oni dwa tysiące lat temu wyznawali. Gdyby Kościół nie był apostołski, to straciłby podstawę całej swojej nauki, która za fundament przyjmuje wiarę apostołów, naocznych świadków działalności Chrystusa. A przecież wszystko, co Bóg chciał nam powiedzieć właśnie im przekazał! A zatem, gdy trwamy przy ich świadectwie, mamy pewność, że jak oni patrzymy na Zbawiciela. Po wtóre, zamysłem Jezusa było to, aby do czasu Jego powtórnego przyjścia cały Kościół był w duchu tej wiary nauczany, napominany i uświęcany. Jeśli tak, to tę wiarę trzeba przekazywać z pokolenia na pokolenie. W tym celu apostołowie zatroszczyli się o swoich następców – biskupów. I tak jak oni dawali nieomyślne świadectwo o prawdzie, tak też i ich następcy „wyposażeni” w tego samego Ducha Świętego przekazują zasady wiary i tłumaczą jak żyć. Co to oznacza? Jest to prośba samego Jezusa, by poważnie traktować wszystkie wypowiedzi Kościoła, a zwłaszcza Ojca Świętego. W nich kryje się to, co powiedzieliby nam sami apostołowie – Jakub, Piotr czy Jan. Z tą samą troską i postawieniem wysokich wymagań. Gdy nie traktuję „na serio” apostołowości Kościoła, to w tym, co głoszą ich następcy widzę jedynie politykę, ideologię, czy staroświeckość zamiast przyjmować to jako zaproszenie rozmowy, w której obecny jest Bóg sam. Kościół jest wiarygodny, gdy przechowuje wciąż tę samą pociechę i pamięć o Jezusie. Wreszcie jeszcze jedna ważna sprawa: tzw. *sukcesja apostołska*. To pojęcie oznacza, że żaden ksiądz w Kościele nie jest „prywatnym duchownym”, ale został konsekrowany na kapłana przez Chrystusa w jednej linii sakramentalnego gestu „nakładania rąk”, kolejno od czasów apostołskich przez wszystkie wieki. Możemy to sobie wyobrazić w ten sposób, że ten gest (jako więź z historycznym Jezusem) został przekazywany przez apostołów ich następcom, którzy dalej „przekazują święcenia”. Gdy odrzucamy więc apostołskość Kościoła, godzimy się też i na to, że ksiądz nie musi wpisywać się w tę nieprzerwaną historyczną linię. Starczy więc, gdy „wycyzy się zawodu”, nie musi pochodzić od Jezusa.

Kościół, który jest jeden, święty, powszechny i apostołowski to dla mnie wspólnota, która słucha, jakie są moje problemy i stara się je rozwiązać. Gdy pomyślę o tym, kim jestem – czuję wdzięczność, że Kościół przyjmuje mnie takim, jakim jestem i prowadzi mnie ku świętości. Widzę, że trwając w Kościele mogę ją osiągnąć. Przecież mam możliwość skorzystania z sakramentów świętych, a poza tym tylu ludzi każdego dnia bezinteresownie modli się za mnie! Wciąż ożywiany jestem tą samą wiarą, nadzieją i miłością, która pochodzi od samych apostołów. Gdybym nie wierzył w Kościół, pozostałbym zupełnie sam na drodze do Pana Boga. Tymczasem mogę powiedzieć, że wierzę w Boga, wierzę w Kościół, wierzę w człowieka. Kocham tę bezpieczną drogę do nieba.

Kl. Jakub Przybylski COr

DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA A CZASY WSPÓŁCZESNE

1. Kolejna rocznica

Pod koniec ubiegłego 2001 roku minęła 53 rocznica uchwalenia w Paryżu 10.XII.1948 roku tzw. Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, przez Organizację Narodów Zjednoczonych, w skład której wchodziło 56 państw. Miała ona być odpowiedzią na niespotykane w dziejach ludzkich potworności XX wieku, epoki niebywałego barbarzyństwa i dlatego oświadczają, że: „nieposzanowanie i nieprzestrzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa”, którym ona – Deklaracja – chciałaby przeciwdziałać. Przedstawione tam motywy ogłoszenia dotyczą utrzymania wolności, sprawiedliwości i pokoju, konieczności tworzenia świata wolności słowa, przekonań, wolnego od strachu i niedostatku, które to prawa uważano za najwyższy cel człowieka, zapobiegają stosowaniu przemocy, tyranii i ucisku. Opracowania Powszechnej Deklaracji opierają się o zasady prawa naturalnego i mają charakter dokumentu stwierdzającego istnienie praw człowieka, akcentują godność osoby ludzkiej, której podstawą jest rozum i sumienie, i domagają się ochrony praw człowieka w społeczności ogólnoludzkiej, i pokojowej koegzystencji.

Gdy chodzi o stanowisko Kościoła względem Deklaracji, może nie w pełni ale było pozytywne. Papież Pius XII w swoich wypowiedziach nawiązywał jedynie do jej treści. Papież Jan XXIII w Encyklice „Pacem in Terris” z 1963 r. stwierdził, że jest ona krokiem naprzód w kierunku ustalenia właściwego ustroju politycznego we wszystkich państwach, ponieważ uznaje godność osobową wszystkich ludzi. Papież Paweł VI w orędziu skierowanym do sekretarza Generalnego U Thanta z okazji 25 – lecia ONZ, uznał Deklarację za jeden z najwspanialszych tytułów do chwały, z uwagi na to, że domaga się ona poszanowania prawa godności ludzkiej. Natomiast zanim została uchwalona i ogłoszona Deklaracja, to już 1.II.1947 roku Konferencja Episkopatu Stanów Zjednoczonych przedłożyła Komisji Praw Człowieka ONZ przygotowany przez siebie projekt Deklaracji Praw Człowieka, w którym zwróciła uwagę, że prawa i obowiązki człowieka pochodzą od Boga i w związku z tym stanowią istotę prawa naturalnego. Natomiast w nawiązaniu do rocznicy 25 lecia ONZ Synod Biskupów w wydanym w 1974 roku dokumencie pt. „Prawa człowieka i pojednanie” wskazał na niebezpieczeństwa zagrażające tym prawom. Tymi niebezpieczeństwami to sztuczne poronienia, sterylizacja, eutanazja, tortury, gwałty, wojny, ludobójstwa, wyścig zbrojeń, głód, nierówności społeczne, bezrobocie, dyskryminacja polityczna, kulturalna i prawo do wolności religijnej. Ale wracając do Deklaracji to światowa organizacja jaką jest ONZ uznała „Prawa Człowieka” jako wspólny najwyższy cel wszystkich ludów i wszystkich narodów, aby wszyscy ludzie i wszystkie organy społeczeństwa, mając stale w pamięci niniejszą Deklarację – dążyły w drodze nauczania i wychowywania do rozwijania, poszanowania tych praw i wolności” /preambuła Deklaracji/.

2. Gdzie jesteśmy?

Tymczasem po 50 przeszło latach od uchwalenia Deklaracji można i trzeba postawić pytanie: gdzie jesteśmy dzisiaj u początków XXI w.? Minęły przecież czasy lagrów i lagrów, chociaż nie w pełni, bo raz po raz o takich „osiągnięciach” poszanowania praw ludzkich, wieść dochodzi z różnych zakątków świata i straszliwe krzywdy zadawane życiu trwają, a nawet się poszerzają i umacniają. Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice „*Evangelium Vitae*” mówi: „Powstaje w ten swoisty sposób <spisek przeciw życiu> . Wciąża on nie tylko pojedyncze osoby w ich relacjach indywidualnych, rodzinnych i społecznych, ale sięga daleko szerzej i zyskuje wymiar globalny, naruszając i niszcząc relacje łączące narody i państwa”. I w tej samej encyklice Jan Paweł II powie: „W kontekście z ... wzniosłymi deklaracjami pozostają niestety fakty tragicznie im przeczące. Te zamachy są jawnym zaprzeczeniem szacunku dla życia i stanowią radykalne zagrożenie dla całej kultury praw człowieka”. Postanowienia Deklaracji Praw Człowieka ujęte są w stanowcze formy, a jednak: „Żyjemy w epoce ohydnie wybujałego nihilizmu, w epoce śmierci, w której współzucie wiedzie do komory gazowej, do kliniki aborcyjnej lub do gabinetu lekarza dokonującego eutanazji ...” - powie dr Bernard Nathanson, który tysiącami mordując nienarodzonych, jednak w pewnym momencie usłyszał ich „niemy krzyk”. A więc miast cywilizacji życia, rozwoju materialnego i duchowego społeczeństw, miast wolności poczucia i bezpieczeństwa, pojawił się, i wplątał w historię współczesnego świata dziwny twór, który wykształtował się w mrocznych głębiach duszy i umysłu ludzkiego, a który nazwano „cywilizacją śmierci”. Dlaczego? Bo wymieniana przez deklarację jako autorytet suwerenny „wola ludu” będąca „podstawą władzy rządów”, okazała się niestety niewystarczająca. Chociaż odniesiono się w niej do prawa naturalnego, to jednak zapomniano o jego przyczynie sprawczej – zapomniano o Bogu. A zresztą gdyby nawet, to słowo „Bóg” nie wystarczy, jeżeli w ustach różnej rangi polityków słowo „Bóg” albo znaczy „wielki Architekt”, albo „najwyższy Byt” /Konstytucja Francuska 1789 r./, a w sumie masonskie nic. My tutaj jesteśmy i my ustanawiamy prawa. Swoje, ludzkie prawa – bez Boga, a nawet przeciw Bogu. Słyszymy dumne wołanie: „Jesteśmy państwem prawa”. Prawo do wszystkiego i do zadawania najpotworniejszych śmierci w imię „praw człowieka” również Rewolucja francuska „prawo” do Wolności, Równości i Braterstwa zanurzyła w morzu niewinnej ludzkiej krwi, tak dokonało się „wyzwolenie” proletariatu, tak dokonywało się niemieckie „prawo do sprawiedliwego i szerokiego terytorium czyli przestrzeni życiowej” i tak istnieje w Chinach „prawo” do mordowania każdego dziecka, które nie jest jedynakiem. I tak – odrzucając Boga – zmontowano „cywilizację śmierci”, której fundamentem jest kłamstwo, ciągle powtarzające słowo „prawo” będące zresztą ulubionym terminem szatańskiej cywilizacji. „Każdy człowiek ma prawo” w Deklaracji pojawia się 28 razy, a raz jest mowa o obowiązkach człowieka wobec społeczeństwa. Skoro każdy człowiek ma „prawo”, to wobec tego czy kobieta np. nie ma, jak to się często słyszy – „prawa” do własnego brzucha, czy nie ma „prawa” do zabicia własnego dziecka? Czy lekarz nie ma „prawa” dobić chorego człowieka, zlikwidować wszystkich będących „ciężarem” dla społeczeństwa, czy ciężko chory nie ma „prawa” domagania się śmiertelnej dawki trucizny dla siebie? Czy chory człowiek nie ma „prawa” domagania się śmierci innych, nienarodzonych, czy już będących na tym świecie po to, by pobranymi „częściami zamiennymi” ratować swoją, nędzną roślinę? Czy nie mają „prawa” mordowania całych narodów w imię demokracji, tolerancji, walki z terroryzmem, nawet tam, gdzie jest desperacka obrona przed bandyckimi napadami innych? I tak wydłuża się łańcuch nie kończących się coraz potworniejszych wykroczeń człowieka przeciw człowiekowi. Człowiek żyjący w świecie, który zepchnął Boga na pobocza ludzkich dróg staje się, niestety, nie tylko wilkiem dla drugiego człowieka – jak mawiano dawniej, ale wręcz niewyobrażalnym potworem. Tymczasem cywilizacja śmierci w dalszym ciągu i coraz bardziej natarczywie czyni wszystko, by przekonać człowieka o tym, że posiada ona duże uroki i daje rzekomo wielkie szanse. Podbudowuje tę piekielną cywilizację hedonizm, konsumpcjonizm, i fascynacja złem. Epoka „aktów barbarzyństwa”, o jakich mówiła powojenna Deklaracja wcale nie znalazła się na śmietniku historii, ale się umocniła i ciągle poszerza obszar swego panowania. Jak powie dr Nathanson, „możemy zabijać siebie i innych, używać aż do zupełnego zużycia, a wszystko to bez obawy bycia osądzonym nawet przez swoje własne „ja”. Barbarzyńcy już nie stoją u naszych granic – od jakiegoś czasu nami rządzą”.

3. Na przeszkodzie Kościół

W pełnej realizacji zbudowania „nowego porządku świata”, świata bez Boga, świata bez religii, a nawet świata bez rodziny i narodu, świata, który całkowicie upodobnił by się do jednego wielkiego ogrodu zoologicznego, pełnego dzikich bestii wzajemnie się pożerających – przeciwstawia się Kościół. Magisterium Kościoła czyli Urząd Nauczycielski oparte jest na ewangelicznym nauczaniu Chrystusa, oparte jest o Objawioną, nigdy niezmienną Prawdę, w tym prawdę o człowieku i jego ostatecznemu celowi. Przedstawiciele i budowniczości królestwa mocy ciemności tej prawdy nie znoszą, tak jak nie toleruje jej ich przywódca - „ojciec kłamstwa”. Wobec prawdy stosują postawę Piłata i w najlepszym przypadku zadadzą czasem pytanie „co to jest prawda” i ze wzruszeniem ramion odchodzą obojętnie nie czekając na odpowiedź. Mają swoje własne „prawdy”, mają swoje przykazania, albo antyprzykazania, na miejsce porzuconego Dekalogu. Mają demokracje, tolerancje, ksenofobie, antysemityzm i poprawność polityczną, której tamte „prawdy” są podporządkowane. Można by wyliczać kilka innych, które zresztą się zmieniają w zależności od zapotrzebowań politycznej poprawności. Ponieważ Kościół mało takimi „prawdami” się przejmuje, zatem należy z Nim walczyć. Ta walka kontynuowana jest od samego zarania Kościoła, ale jej kulminacja zaznaczyła się w czasach Oświecenia, poprzez Rewolucję francuską, bestialstwo bolszewizmu i hitleryzmu, i trwa po dzień dzisiejszy, a nawet się nasila. Na przestrzeni tych paru wieków przybiera różne formy; raz krwawe zmagania z Kościołem, jak Rewolucja francuska, komunizm i hitleryzm, kiedy indziej walka ideologiczna, prymitywna, toporna, fornalska, jak w czasach stalinizmu, kiedy indziej podstępna, wyrafinowana jak obecnie, usiłująca dokonać wyłomów w miejscach najmniej oczekiwanych. W skali Europy Zachodniej rzeczywiście tych wyłomów dokonano sporo. Osłabiony i sponiewierany Kościół nie zawsze potrafi się przeciwstawić coraz to nowym „prawom” ogłaszanych i akceptowanych przez parlamentarnych postępowców, zatroskanych w swojej „humanitarnej” duszy losem drugiego człowieka. W Polsce Kościół jest jeszcze silny i ma sporo do powiedzenia, więc też i zainteresowania Nim „mocy ciemności” są szczególne. Podejmowane są ustawicznie najróżnorodniejsze próby zdyskredytowania go w opinii jego członków i podgryzania jego autorytetu jaki jeszcze posiada. Na niektóre z nich postaram się zwrócić uwagę Drogich Czytelników. Jednym z nich – być może najważniejszych przejawów zafałszowanego podejścia do Kościoła, jest kwestionowanie miejsca Kościoła w życiu społecznym. Jakże często słyszy się oskarżenia, że Kościół „wtrąca się do polityki”, że księża wygłaszają kazania o treściach politycznych, że Kościół zagraża demokracji i oczywiście tolerancji, że po dyktaturze czerwonych, przyszła dyktatura czarnych usiłujących zbudować państwo teokratyczne, czyli wyznaniowe. Można by przejść obojętnie wobec tych i tym podobnych bredni gdyby nie fakt, że wielu niestety i tych odwiedzających kościoły, czyli deklarujących się jako wierzący katolicy tego rodzaju kłamliwej propagandzie uległo i ulega. Budzą one wśród wszystkich prawdziwie utożsamiających się z Kościołem uzasadniony niepokój. Wiadomo przecież, że zarówno system totalitarny, jak i system skrajnego liberalizmu mają w zasadzie takie samo podejście do spraw wiary i religii w życiu społecznym, a mianowicie wiara jest sprawą prywatną, indywidualną, a tym samym odrzuca się jej wspólnotowy i wspólnoto twórczy charakter. Taka ideologia nie przyznaje Kościołowi miejsca w życiu społecznym. Dla wyznawców takiej ideologii Kościół pozostaje przeszkodą w ich dążeniu do zapanowania nad życiem społecznym i duchem Narodu. Jest to budowa fundamentów pod nowy totalitaryzm XXI wieku, o czym już wspomniałem w jednym z artykułów. „Demokracja bez wartości /bez Boga/ łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” – powie Ojciec Święty. Uzasadnione są więc lęki myślących ludzi Kościoła z powodu usuwania Kościoła i chrześcijańskich wartości z życia społecznego. Spoza haseł liberalnej propagandy wyraźniej widać kierunek, który nie tylko dąży do wyeliminowania Kościoła z życia społecznego, ale do zniszczenia wszystkich wspólnot, które stanowią o tożsamości człowieka, a więc do zniszczenia rodziny, a w konsekwencji Narodu. Kościół w Polsce jest jeszcze silny. Być może zdają sobie z tego sprawę budowniczości nowego „porządku świata” bez Boga, zależnie od masońskich ośrodków decyzyjnych, że nie łatwo będzie go tutaj zniszczyć, więc pchają Polskę do tzw. Europy. Jakiej Europy? Przed przeszło tysiącem lat Polska sama, mądrymi decyzjami władców, włączyła się aktem chrztu w 966 r. w orbitę narodów chrześcijańskich o cywilizacji śródziemnomorskiej. Po przeszło tysiącu lat pcha się Polskę do Europy, w której z tamtych wartości nie pozostało prawie nic. Europy bez Boga, Europy, która odrzuciła niczym zużyte przedmiot Boże prawa, wymyślając na to miejsce coraz bardziej ponure i coraz bardziej potworne w skutkach swoje własne. Po co się wpycha Polskę do starej, zużytej i wymierającej Europy nęcąc mirażami raj, którego

nigdy nie będzie? Odpowiedź jest jedna; by zjednoczonymi siłami mocy ciemności łatwiej było ten Kościół zwyciężyć i kłaść fundament pod królestwo szatana. Walka z Kościołem trwa i potęguje się z roku na rok coraz bardziej na świecie. Rocznie na świecie mordowanych jest do 160 tys. chrześcijan. Słusznie więc Ojciec Święty stwierdził, że wiek XX zaznaczył się większą ilością męczenników, aniżeli dziewiętnaście wieków razem wziętych. Tak! Zaznaczył się wiek XX i zaznaczy obecny, i wszystkie następne, aż do skończenia świata. Prawda zawsze będzie solą w oku boleśnie te oczy kłująca. Będą więc Deklaracje i będzie beznadziejna z Kościołem walka różnej maści szaleńców zapominających, że „bramy piekła Go nie zwyciężą”.

Ks. Michał Smagacz COr

Ciągle Cię szukam



*Ciągle Cię szukam
Szukam Twojej drogi,
Na której odkryje
Ciebie i człowieka.
Trzeba mi światła
Z nieba płynącego,
Trzeba mi ofiary
I wyrzeczeń wielu.
Daj Panie tę łaskę,
Bym jak św. Paweł
Mógł powiedzieć:
„Potykałem się,
dobiłem mety
spalony czystą miłością”.*

Ks. Tadeusz Nagel COr

EUROPA BEZ BOGA ?

Artykuł ten piszę podczas przeprowadzanych przeze mnie rekolekcji wielkopostnych w Holandii – Rotterdamie. Jestem tutaj wśród Polonii. Atmosfera rekolekcyjna taka sama jak w Polsce – wielu tu rodaków, którzy chętnie przychodzą do świątyni, by słuchać Bożego Słowa i by przyjmować święte sakramenty, a także, by spotkać się z kapłanem, i by w gronie swoich porozmawiać o różnych sprawach. Wiele różnych głosów, a wśród nich i ten, który potwierdza to, co widzę.

Zaraz przy wjeździe na holenderską ziemię można się zachwycić tym, co zewnętrzne. Tu wszystko tak niezwykle uporządkowane – od zewnątrz uporządkowane i ukwiecone – już rozkwitają najwcześniejsze kwiaty i pełno ich tutaj. Od zewnątrz wszystko pięknie. Również przy wjeździe do Rotterdamu kolega pokazuje mi nowy, niedawno wybudowany, bardzo pięknie wyglądający meczet. W mieście tym mieszka wielu muzułmanów i oni są bardzo pobożni – świątynię swoją wypełniają po brzegi. A co z kościołami katolickimi? One są, ale przeważnie zawsze są pozamykane – do świątyni katolickich nikt już prawie nie przychodzi. Piękna świątynia, w której prowadzę rekolekcje miała być rozebrana albo przekazana muzułmanom na meczet. W końcu, ponieważ ci z Polski potrzebowali miejsca na swoje spotkanie z Bogiem, za małą dzierżawę biskup zgodził się, aby ani rozbiórki nie było, a także by meczetu tu nie było. Bogu dzięki – świątynia ocalała! Jest to świątynia – jedyna w

Rotterdamie – która w niedzielę wypełniona jest po brzegi. Podczas spaceru po pięknym mieście mieliśmy szczęście wejść do kościoła św. Józefa, akurat był otwarty. Organista mówi nam, że na trzech Mszach w niedzielę jest ok. 80 osób. A gdy chcieliśmy wejść do katedry, to nie można było, bo zamknięta na pięć kluczy i było widać, że tam prawie nikt nie próbuje nawet wchodzić. W czasie spotkania z Polonią w Hadze ktoś mówi mi, że w jednej z holenderskich diecezji biskup ordynariusz sprzedał swoją katedrę, bo już była niepotrzebna. Ci gorliwi katolicy – paru ich tam jest – nie mogą tego biskupowi wybaczyć.

Ale wracajmy do Rotterdamu. Miasto przepiękne, kościoły już są niepotrzebne, ale nad wszystkim góruje potężny wieżowiec. Miejscowy duszpasterz polonii podpowiada mi, że to budynek największej ubezpieczalni świata: Nationale Nederlande, która swoje agendy ma również i w Polsce. Nad miastem góruje wieża tej ubezpieczalni i swoim masywem krzyczy: wam wystarczy zabezpieczyć przyszłość we mnie, już nie potrzebujecie zabezpieczać przyszłości w Bogu! Taki komentarz zrodził się w moim sercu.

Podczas spaceru po nowocześnie urządzonym mieście w pewnym momencie usłyszeliśmy wspaniałą dźwięk dzwonów. Szybko idziemy w kierunku tych dźwięków, bo tam pewnie jakiś kościół. Wejdziemy doń i razem z tymi, których dzwon zawołał będziemy się modlić. Nic podobnego. Jakież było zdziwienie, gdy zauważyliśmy, że dzwony były zawieszane na wieży, ale nie wieży kościoła, lecz wieży nowoczesnej giełdy świata. Wołały one ludzi, aby sprawdzili, jak się mają ich finansowe zabezpieczenia. Smutek pojawił się w sercu i jakaś dziwna gorycz. I jeszcze większy smutek w tym momencie, kiedy kolega nas oprowadzający powiedział, że na terenie miasta jest sklep, w którym można kupić, i to bardzo tanio, święte przedmioty pochodzące z likwidowanych kościołów. Autentycznie, smutek i przerażenie mną owładnęły i chęć, by jeszcze w tym mieście napisać parę słów tej refleksji.

Jaka to refleksja? Nie tylko opowiadająca o powyższych faktach, ale również ta, która każe mi dziękować Bogu za to, że żyję w kraju gdzie dzięki Bogu są świątynie i że do tych świątyń przychodzi człowiek. Polska, Ojczyzna moja zmierza do integracji z Unią Europejską, a więc również z Holandią, w której tak dramatyczny jest stan religijności i w której tyle pogaństwa. Jako kochający Boga i Jego Kościół, jako mieszkający w Polsce, która ma tak niezwykle bogatą historię i tak wielkie doświadczenie, nigdy nie dopuszczajmy, aby powtórzyć to co jest tragedią Holandii. Ale też wszystko trzeba uczynić, abyśmy jako katolicy i Holandii, i innym krajom Zachodniej Europy pokazali, że nowoczesne życie może być najbardziej nowoczesnym i najbardziej pięknym, i najbardziej szczęśliwym kiedy jest z Bogiem na pierwszym miejscu. My, jako z Unią Europejską chcący się integrować takie mamy zanieść Europie orędzie – najwspanialsze orędzie! Uwierzmy, że dla tej części świata jesteśmy największą szansą. Dlatego wszystko uczynmy, aby duch nasz był coraz bogatszy i byśmy tą wielką, nie tylko holenderską, ale i europejską pustynię najpiękniej zagospodarowali. Niech owocem tego stanie się to, że dla Europejczyków tak jak kiedyś najważniejszą wieżą będzie wieża wysokiej katedry, która góruje nad wszystkimi domami i sprawami życia, i w której gromadzi nas Chrystus, który jest naszym Panem i Bogiem. Nie bójmy się Europy! Bójmy się Europy bez Boga! Europie zanieśmy Boga!

W Rotterdamie 20 lutego 2002 opracował Ks. Leszek Woźnica COB

PSY I KOTY ZAMIAST DZIECI...

czyli jak wypełnić pustkę, którą pozostawiły dzieci nienarodzone.

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie książka Andrea D'Ascanio Off Capp.: *Cywilizacja śmierci. Działanie szatana dzisiaj*, wydana w Lublinie w roku 2000 (wydawnictwo IEN). Jest to przejrzysta synteza sytuacji współczesnego człowieka, który zamiast Boga postawić na pierwszym miejscu, postawił własne „ja”. Ojciec D'Ascannio ukazuje w niej straszliwy plan szatana godzący w człowieka, w jego życie doczesne i życie wieczne. Autor stwierdza, że najwściekłejsze ataki kieruje szatan przeciwko dzieciom i dlatego robi wszystko, by nie dopuścić do poczęcia dziecka (i tu mamy szereg środków antykoncepcyjnych, ponoć absolutnie „bezpiecznych”, o „dobroczynnym” wręcz działaniu na ludzki organizm...). Jeżeli jednak dojdzie do poczęcia dziecka to należy je zabić jeszcze przed narodzeniem (i tu do głosu dochodzą wszelkie techniki aborcyjne). A jeśli dziecko „mimo wszystko” przyjdzie na świat, to należy je jak najprędzej zdemoralizować i zniszczyć jego niewinność (tutaj rolę przejmuje telewizja, od najmłodszych lat przyzwyczajając dzieci do przemocy; później tzw. edukacja seksualna, pornografia, rozwody, czy – godząca w godność rodziny – legalizacja małżeństw homoseksualnych...). Celem szatana jest więc zniszczenie człowieka, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boga oraz zniszczenie rodziny, będącej prawdziwym obrazem Trójcy Świętej.

Zdaniem autora, pierwszym krajem świata w *wielkim wyścigu śmierci*, który przekroczył limit „zerowy” przyrostu naturalnego – ową barierę „cywilizacji” – są Włochy. Dlatego też rzeczywistość, którą opisuje autor książki, jest wynikiem obserwacji jego „podwórka” i dotyczy Włoch, ale czy tylko...?

Swoje rozważania rozpoczyna od refleksji nad słowem „wolność”. Uważa, że jest to magiczne zaklęcie, którego szatan – „ojciec kłamstwa” (por. J 8, 44), szczerze używa, w celu zniewolenia ludzkości. I tak mamy: „wolne” wybory, „wolną” miłość, „wolność” samorządową, „wolność” tradycji, „wolność” myśli, „wolność” od jakiegokolwiek autorytetu, „wolność”... nawet zabijania.

Między Jezusem Chrystusem a szatanem toczy się ciągła walka, która przejawia się w serii nienormalnych zachowań. Na usługach złego ducha są ci wszyscy, którzy często nieświadomie, dali się naznaczyć „bestii” z pragnienia posiadania pieniędzy, władzy, czy ze zwykłej przyjemności. Są to tzw. „wolni myśliciele”, którzy jednak nie są ani „wolnymi” ani „myślicielami”, gdyż zostali zniewoleni i stali się niewolnikami „bestii” – są to prekursorzy wyuzdanej i fałszywej „wolności” Rewolucji Francuskiej. Tak więc z pojęcia „wolności”, używanego podstępnie, a nawet nadużywanego, wzięły się wszystkie absurdy poprzedniego stulecia, czyli: rozwód, aborcja, eutanazja, legalizacja wszelkich perwersji, rozpowszechniana pornografia, propozycja „odmiennych rodzin” (homoseksualistów), ogłupiająca edukacja seksualna, kult przemocy i przyjemności, mit władzy i urody.

Autor książki, obserwując sytuację we włoskich przedszkolach i szkołach podstawowych, zauważył, że z roku na rok zmniejsza się liczba dzieci, a co za tym idzie zmniejsza się też liczba miejsc pracy. By zaradzić tej sytuacji wymyśla się przeróżne genialne rozwiązania. Dokonuje się podziału klas, które stają się coraz mniej liczne, organizuje się szkoły w pełnym wymiarze godzin oraz wprowadza się coraz to nowe przedmioty. Jednakże sektorem, w którym najbardziej można zauważyć skutki spadku liczby narodzin, jest handel. Dzięki reklamie, każde dziecko zostaje dosłownie „pogrzebane” pod górą firmowych ubrań, wyszukanych zabawek. Każde dziecko „nadmuchiwane” jest coraz to kosztowniejszą i „witaminizowaną” żywnością. Różne firmy wyprzedzają się w ofertach, stosując promocje czy zniżki, w celu nabycia klienta dla swoich produktów, lecz – kiedy przyrost naturalny spada poniżej zera – te sztuki nie są wystarczające. Tym, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu tego problemu, byłoby pozwolenie na to, by „kilkoro” dzieci przyszło na świat, ale o tym nie może być mowy. A zatem... można to rozwiązać za sprawą psów i kotów.

Kolosalna kampania reklamowa, która promuje psy i koty, a która prowadzona jest w sposób nie liczący się z wydatkami na skalę światową (telewizja, prasa, radio, ogromne afisze reklamowe, plakaty, pocztówki, bluzki, etc.) jest ostatnio coraz bardziej zauważalna. Autor zadaje sobie i czytelnikowi pytanie: kto za tym stoi, kto to wszystko finansuje i w jakim celu? Stwierdza jednoznacznie, iż wszystko to dzieje się za sprawą wielkich międzynarodowych lobbies, które to finansują, a jednocześnie kierują wielką kampanią antydemograficzną na całym świecie. Celem tego działania jest „zezwierzęcenie” człowieka i „uczłowieczenie” zwierzęcia, a to w tym celu, by w następnej kolejności pozbawić człowieka dzieci, pieniędzy, a w końcu godności ludzkiej i boskiej. Co to są „te” lobbies? Autor wyjaśnia, że są to wielkie struktury ekonomiczne, które pozostając na usługach mam-

ny, używane przez swego bożka, a to w tym celu, by zaprowadzić królestwo szatana w świecie. Traktowanie człowieka jako *pożytecznego idiotę* jest jednym ze sposobów, jakie są stosowane dla desakralizacji jego królewskiej i boskiej godności. Owo wielkie lobbies określa autor jako kapłańską klasę „synagogi szatana”, o której mowa jest w Apokalipsie. Składa się ona z tych, którzy samych siebie nazywają Żydami, a nimi nie są (por. Ap 2. 9). Ich prawdziwym celem jest objęcie władzy nad światem: najpierw na planie ekonomicznym, następnie na planie duchowym, jednocząc pod swym przewodnictwem wszystkie religie (ruch duchowy o nazwie New Age). Aby osiągnąć cel duchowy (a to jest właśnie cel podstawowy), musi najpierw zrealizować światową kontrolę urodzeń.

Jednakże, ze względu na to, że człowiek posiada wrodzone pragnienie macierzyństwa i ojcostwa, a więc, by zapełnić uczuciową pustkę, podaje mu się „surogat”, zastępując dziecko psem, kotem, czy innym zwierzęciem. Poza tym człowieka sprowadza się tylko i wyłącznie do ssaka z rzędu Naczelnych. Konkludując: „rodzaj ludzki” nie różniłby się – jak dotąd uważano – tak bardzo od „rodzaju zwierzęcego”. Wtedy to dochodzi do różnych paradoksów, jak np. w USA: bandyta, który pobił dziewczynę, pozbawiając ją słuchu na resztę życia na skutek doznanych urazów, został skazany na 6 miesięcy więzienia. W tym samym czasie w innym miejscu, w USA, osoba, która zabiła kota została skazana na 5 lat więzienia. Czy to nie dziwne? Zabijaj dzieci, gwałć i depcz kogo chcesz, a prawo będzie wyrozumiałe dla ciebie. Ale biada ci, jeśli dotkniesz psa lub kota, to wtedy jest „prawdziwa” zbrodnia, która zostanie ukarana żelazną ręką, tak abyś zrozumiał, że psu i kotu „należy się” szacunek, cześć i miłość.

Niemożliwe jest ukazanie wszystkiego, o czym D’Ascanio napisał w swojej książce. Jak już zauważono na początku, autor przedstawia w niej obraz rzeczywistości jego kraju, ale rzeczywistość ta ma charakter uniwersalny. Bez trudu można znaleźć podobne fakty w prasie polskiej i w naszej rzeczywistości. Przyjmując do naszej wiadomości fakty przerażające i straszliwe, często wzdychamy i z niedowierzaniem kręcimy głowami: „co to w tym świecie się wyprawia?”, ale w gruncie rzeczy odnosimy się do tego, co się wokół nas dzieje z isticznością obojętnością. Czy tak być powinno? Nie jest prawdą twierdzenie, że „zło sankcjonowane prawem, przestaje być złem”. Nie należy godzić się na kompromis, „bo wszyscy tak mówią”, „bo wszyscy tak myślą”, „bo teraz są inne czasy”. Prawdy nie da się zastąpić opinią większości. **Dlatego – bądźmy wierni Kościołowi, który od wieków stoi na straży Jedynej Prawdy!!!**

Kl. Janusz Dopierała COr

KŁĄCZA WOKÓŁ DRZEWA POZNANIA DOBRA I ZŁA

Co myślą młodzi ludzie o miłości, rodzinie, dzieciach? Co myślą o rzeczywistości i czego oczekują od przyszłości? Co i jak kształtuje styl bycia i życia młodzieży (choć nie tylko)? Na te i inne pytania próbowano znaleźć odpowiedź podczas konferencji, która odbyła się w Warszawie dnia 22.01.2002 r. z inicjatywy Centrum Metodycznego Pomocy Psychologicznej – Pedagogicznej i Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców na temat: *Polskie doświadczenia w wychowaniu prorodzinnym*¹. Pytaniom wyżej postawionym zawsze musi towarzyszyć fundamentalne pytanie: Kim jest człowiek i jakie jest jego przeznaczenie?

Obecnie można zauważyć niechęć do wszelkich ideologii i systemów. Po trochu wszyscy ulegamy „mentalności praktycznej”, gdzie oczekujemy konkretnych odpowiedzi na szczegółowe pytania. Jesteśmy pokoleniem technicznym i nasze myślenie też staje się niestety techniczne, czyli bezduszne. Jak to ma konsekwencje w życiu? Otóż posługując się pilotem do telewizora nie musimy pytać się o metafizykę tego urządzenia, działa ono zgodnie z prawami fizyki. Włączając mikrofalówkę nie trzeba zastanawiać się nad jej filozofią powstania, ona ma po prostu skutecznie podgrzać nam obiad.

Niebezpieczeństwo pojawia się jednak, jeśli takie samo prawo skuteczności, przeniesiemy na człowieka. Wtedy każda dziedzin życia zostaje podporządkowana zamiast kategorii: „czy godzi

¹ W niniejszym artykule korzystam z materiałów z tejże konferencji, ze względu jednak na charakter artykułu nie odwołuję się imiennie do Autorów konkretnych myśli lub twierdzeń.

się, czy wolno człowiekowi”, następującej: „czy to jest możliwe”. W takiej perspektywie wszystko, co możliwe staje się godziwe. Zasada taka może funkcjonować wszędzie. W życiu gospodarczym, politycznym, naukowym, społecznym i osobistym człowieka, nie wyłączając najbardziej intymnych sfer życia. Człowiekowi nie wolno przestać pytać o najgłębszą rację swego istnienia i cel swojego przeznaczenia, aby nie ugrzęznąć w beznadziejności. Jeśli zrezygnujemy w naszym życiu z jasnych zasad postępowania opartych na prawie Bożym, którego symbolem jest rajskie *drzewo poznania dobra i zła*, to pozostanie nam tylko gąszcz pytań bez odpowiedzi lub takie odpowiedzi, których praktyczna realizacja nas zniszczy. Symbolem takiej postawy, charakterystycznej dla współczesnego pokolenia są *klącza*. Przykładem wynikających z tego stylu myślenia nieporozumień, jest np. postawa kogoś, kto wobec cierpienia drugiego człowieka, pyta o skład chemiczny łez.

Klącza wyrosłe z gleby wyjałowionej z prawdy o Bogu i człowieku, doprowadziły np. Richarda Rorty do pytania, czy dziecko jest osobą? Podobne myśli nurtują Petera Singera, bioetyka elitarnego amerykańskiego uniwersytetu w Princeton. Dla niego problem ludzkiego embrionu sprowadza się do tego, jakie ma on *możliwości* i *właściwości*, a nie moralny status jako osoby. Ponieważ jest możliwe, aby z ludzkich embrionów produkować krem do twarzy i środki wzmacniające potencję, Singer nie widzi w tym żadnego etycznego problemu. Dla niego prawa dziecka jako osoby, zaczynają się nie prędzej niż około pierwszego roku życia. Na wcześniejszych etapach życia, zgadza się na porównanie dziecka w prawach najpierw do roślin, następnie do zwierząt (dokładnie szczura)². Czy prof. Singer zapytał kiedyś jakąś matkę oczekującą potomstwa, czy czuje, że nosi w sobie jakieś zwierzę?!

Jeśli takie poglądy oficjalnie głosi profesor, o którym mówi się, że jest „najbardziej wpływowym z żyjących etyków”³, a nie człowiek potrzebujący pomocy w zakładzie zamkniętym, to rzeczywiście świat oplątują *klącza*. Etyka i moralność to nie jest kwestia konwenansów, tak jak posługiwanie się widelcem i nożem, czy jazda prawą stroną drogi. Tu chodzi o człowieka, o nas, o naszą przyszłość i wieczność.

W tym kontekście wracamy do pytań postawionych na początku tego artykułu. Mają one związek z przedmiotem wprowadzonym od niedawna do polskich szkół: *Wychowanie do życia w rodzinie*. Bywało już nie raz, że wprowadzano w życie eksperymenty pedagogiczne z wychowaniem seksualnym, które jednak nie przynosiły odpowiedzi na podstawowe pytanie młodzieży o sens życia. Przedmiot ten powinien ukazywać młodym, pośród *klączy* dzisiejszego świata, drogę do prawdy o ludzkim życiu, rodzinie, płciowości w sposób integralny. Prawdy o tak istotnej dziedzinie życia, jak ludzka seksualność, nie wolno sprowadzać tylko do kwestii techniki. Bez autentycznego związku emocjonalnego między kobietą i mężczyzną, zbudowanego na wspólnocie takich wartości jak: zaufanie, wierność, wzajemny szacunek i współdziałanie w codziennym życiu, nie ma mowy o udanym pożyciu seksualnym. Najpierw trzeba być jednego ducha, aby potem być jednym ciałem. Niestety wiele par małżeńskich przyznaje rację temu twierdzeniu dopiero wtedy, gdy doświadczy nieudanego związku opartego na odwrotnej regule.

Rodzina jest pierwszym miejscem, w którym młody człowiek powinien być wprowadzany w dorosłość. Tymczasem większość dzieci i młodzieży dowiaduje się „o tych sprawach” od osób lub ze źródeł zupełnie przypadkowych i najczęściej moralnie wątpliwych, takich jak czasopisma, telewizja, czy książki. Tylko 28% młodych dowiaduje się o swojej seksualności z rozmów z rodzicami⁴. Większość rodziców nie potrafi zdobyć się na taką rozmowę, najpierw uważając ją za wstydliwą, a potem za zbędną ze względu na to, że dzieci już i tak wszystko wiedzą. W ten sposób zostaje zaprzepaszczona szansa ukazania prawdy o życiu erotycznym człowieka w kontekście ogólnosobowego rozwoju dziewczyny i chłopaka. Trzeba jednak być ostrożnym przy *uświadamianiu* i nie poddać się presji liberalnych środowisk głoszących np. na ulotkach w USA hasło: *Seks przed 8 rokiem życia, albo potem będzie za późno*. Roztropność i naturalne wyczucie mądrych rodziców jest tu najlepszym przewodnikiem. Może warto tu dodać, że w trudnych sytuacjach życiowych młodzież największym zaufaniem darzy matkę i przyjaciół (65%), ojca natomiast tylko 31%, co potwierdza powszechne przekona-

² Por. *Nie każde życie jest święte*, w: FORUM, nr 50, 3 grudzień 2001, s. 9-11

³ *Etyk bez serca*, tamże, s. 10

⁴ Posługując się danymi socjologicznymi korzystam z raportu badań A. Strzałkowskiej na prawach maszynopisu: *Ewolucja postaw młodzieży wobec norm i wartości pod wpływem zajęć „Wychowanie do życia w rodzinie”*. Badania zrealizowane zostały przez Uniwersytet Gdański – Pracownię Realizacji Badań Socjologicznych w terminie od września do grudnia 1999 roku. Ogółem badaniem objęto 1043 uczniów z 43 klas szkolnych.

nie o panującym kryzysie ojcostwa i stanowi wyzwanie dla wszystkich ojców o odbudowanie zaufania u swoich dzieci.

Niestety, aż 37% młodzieży nigdy nie rozmawiało o etyce seksualnej ze swoimi rodzicami a prawie połowa bardzo rzadko, w sposób niekompetentny. Dlatego część tych obowiązków przejęła szkoła, aby nie zostawić tej ważnej sfery życia pod dominacją telewizji, kolegów i koleżanek. Obecnie przedmiot *Wychowanie do życia w rodzinie* jest prowadzony w 88% szkół gimnazjalnych i średnich. Nic jednak nie może zastąpić nieodzownej w tej kwestii roli rodziców.

Pośród powszechnie panującej opinii o upadku instytucji małżeństwa, bardzo pocieszający jest fakt, że 84% młodych ludzi uważa udane małżeństwo za bardzo ważny cel w swoim życiu. Niestety, co raz więcej młodzieży uważa swoje własne rodziny za instytucje tylko formalne, a mieszkające wspólnie osoby za związane ze sobą tylko tym samym adresem zamieszkania, a nie więzią emocjonalną. Nikt z pytanых w przeprowadzonych przez CBOS badaniach⁵ nie zakwestionował instytucji małżeństwa (!), jednakże tylko co trzeci młody człowiek, wartość małżeństwa wiąże z chęcią posiadania własnych dzieci. Pogląd ten jest na tyle silny w naszym społeczeństwie, że w 1999 r. Polska osiągnęła po raz pierwszy ujemny wskaźnik przyrostu naturalnego.

Można zapytać, jaki efekt przynoszą zajęcia z *Wychowania do życia w rodzinie* na zmianę poglądów młodzieży, przed i po wprowadzeniu przedmiotu do nauczania. Otóż 77% badanych opowiedziało się za zawarciem kościelnego związku małżeńskiego (później – 79%), 14% młodzieży zamierzało zawrzeć związek cywilny (później 18%), a 9% było chętnych wejść w związek tylko konkubinacki (po wprowadzeniu przedmiotu odsetek ten zmniejszył się do 3%). Problem motywacji wchodzenia w związki małżeńskie jest co prawda bardziej złożony, jednakże z przeprowadzonych badań wynika, że zajęcia z *Wychowania do życia w rodzinie* przyczyniają się do dowartościowania związku małżeńskiego. Osiągnięte efekty nie są imponujące, ale przynoszą zmianę trwałych postaw młodzieży, która pomimo otaczających ją zewsząd ideologicznych *kłaczy*, pragnie mimo wszystko normalności.

Często nie ma racjonalnych odpowiedzi na zjawiska, jakie wokół nas zachodzą. Nie zwalnia to jednak nikogo z obowiązku szukania prawdy o człowieku w świetle niezmiennych wartości przekazanych nam w Dekalogu, symbolizowanych przez *drzewo poznania dobra i zła*. Człowiek bowiem nosi w sobie Obraz Boga a jego przeznaczeniem jest wieczność. Do wprowadzenia młodych w przeżywanie w pełni własnej płciowości są zobowiązani przede wszystkim rodzice, potem dopiero szkoła, Kościół, czy inne instytucje wspomagające. W tym kontekście ważne jest ukazanie, także w etyce seksualnej, przez wszystkich, którzy mają na to wpływ, całej prawdy o człowieku. Sprowadzenie etyki seksualnej tylko do pragmatycznych technik, jeśli życie ludzkie pozbawione jest głębszego sensu, prędzej czy później, przynosi tylko rozczarowanie.

Dk. Dariusz Dąbrowski COr

⁵ Por. Komunikat z badań, BS 95/99, Warszawa 1999. Cyt. za A. Strzałkowska, j.w.

DRODZY CHORZY I CIERPIĄCY!

W Świętogórskim Sanktuarium tegoroczny Odpust Zesłania Ducha Świętego i cały Tydzień Modlitw przypada w dniach 19 – 26 maja br. Ten szczególny czas Tygodnia Odpustowego pragniemy przeżywać w modlitewnym skupieniu upraszając Dary Ducha Świętego tak bardzo potrzebne nam, współczesnym ludziom przeżywającym stany lęku i niepokoju wywołanego aktami przemocy, terroryzmu, morderstw dokonywanych na najbardziej bezbronnych, a także i chorych, cierpiących nazywanych często „nieproduktywnymi”.

Tradycyjnym zwyczajem w czasie Tygodnia Odpustowego pragniemy spotkać się z Wami w środę 22 maja br. i wspólnie się modlić o potrzebne dary Ducha Świętego, byśmy umieli coraz pełniej i lepiej poznawać Chrystusa, bez Którego człowiek nie może sam siebie zrozumieć ani poznać jaka jest nasza godność, jakie jest nasze powołanie i przeznaczenie.

Zapraszamy Was Kochani do Domu Matki na Świętą Górę Gostyńską, gdzie ONA czeka, by ukoić ból, otrzeć łzy, by wesprzeć w realizacji tak bardzo trudnego powołania do cierpienia i choroby, aby ukazać Wam sens takiego życia naznaczonego krzyżem z którego płynie moc i męstwo.

Początek modlitewnego spotkania na Świętej Górze w środę 22 maja o godz. 10.00 – powitanie przybyłych pielgrzymów, modlitwa różańcowa /okazja do spowiedzi św./ Godz. 11 – ta Msza św. koncelebrowana, a na zakończenie błogosławieństwo lurdzkie Najświętszym Sakramentem.

Oczekując na modlitewne spotkanie z wami przed obliczem Świętogórskiej Róży Duchownej zapewniamy już teraz o naszej pamięci modlitewnej i upraszamy potrzebne łaski do podjęcia trudu pielgrzymowania na Świętą Górę oraz o dobrych ludzi, którzy Wam pomogą przybyć do Gostynia.

Ks. Zbigniew Starczewski CO
Superior

REFLEKSJE Z REKOLEKCJI...

Do klasztoru Ojców Filipinów w Gostyniu przyjeżdżam, aby zapomnieć o szkolnych kłopotach, obowiązkach domowych. By w ciszy, której tak brakuje w dzisiejszym zabieganym świecie porozmawiać z Bogiem, odnaleźć siebie. Przyjazd do klasztoru to nie decyzja, że zostanę siostra zakonna. Bóg nie jest zarezerwowany tylko dla sióstr i księży, jest dla wszystkich. Każde rekolekcje są inne, ostatnie zatytułowane były: „Pismo Święte mówi o Jezusie, że ...”. Od razu bardzo spodobał mi się ten temat, ponieważ nie co dzień sięgam do Pisma Świętego. Najfajniejszym zadaniem tych rekolekcji było przeczytanie Ewangelii Św. Mateusza i wybranie fragmentu, który mnie „uderzył”. Długo w ciszy kaplicy myślałam nad wyborem i doszłam do wniosku, że Pismo Święte jest taką księgą, w której każde słowo daje mi ważną wskazówkę jak żyć. Wybrałam złotą zasadę „wszystko więc co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili i wy im czyńcie”. Czytając ten fragment zrozumiałam, że skoro chce, aby inni byli w stosunku do mnie lojalni, uczciwi, ja powinnam tym samym się odwdzięczyć. W moim życiu bywa tak, że wiele od drugiego wymagam, a sama nie wiele daję. Najbardziej na rekolekcjach podoba mi się dzieło przemyśleniami z innymi. Pamiętam jak pierwszy raz musiałam wypowiedzieć się na jakiś temat – byłam przerażona. Teraz uważam takie wzajemne ubogacanie się za najwspanialszą rzecz na świecie. Z rekolekcji zabieram do domu radość, optymizm i wiarę w lepsze jutro. Kiedy mam już serdecznie dosyć wszystkich i wszystkiego przyjeżdżam do Gostynia, aby naładować „akumulatory” i wyjechać z nadzieją, że będzie lepiej. Podczas rekolekcji poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi do tej pory się kontaktuję. W szukaniu odpowiedzi na nurtujące nas pytania pomagają ksiądz i siostry, którzy o każdej porze służą pomocą. Swoim życiem pokazują, że jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na właściwym miejscu. Wspaniałe konferencje, właśnie tu usłyszane skłaniają ku refleksji i chyba na zawsze zostaną w mojej pamięci. Czas rekolekcji to nie tylko modlitwa, ale także „pogodne wieczory”, na których tańca, śpiewu, radości i śmiechu do łez nigdy nie brakuje. Codziennie modle się, abym mogła jeszcze wiele razy tutaj przyjechać.

Asia

Strach przed nieznanym.

Pierwszy punkt programu rekolekcji „Podajmy sobie dłonie” niwelował wszelki lęk tzw. nowości, czyli dziewczyn, które na tego typu rekolekcje przyjechały po raz pierwszy. Znak pokoju (jakże uniwersalny) przez podanie sobie dłoni dawał do zrozumienia: „Hej! Wszyscy tu jesteśmy równi, na tych samych warunkach. Nieważne, czy jesteś tu pierwszy czy setny raz”. Dalsze plany przewidywały min.: spotkania z oblubieńcem, czy otwieranie oczek oraz, co najważniejsze dla podniebienia: śniadanie, obiad i kolację (niezaszyfrowane pod jakimiś poetyckimi określeniami księdza Jacka).

Pobudka 7:30

By zdążyć z zrealizowaniem wyczerpującego planu trzeba wcześniej wstawać. Wiadomo: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. Dni spędzone na Świętej Górze mają się różnić od tych spędzonych w domu. Po co marnować czas w łóżku, kiedy czeka nas tyle atrakcji, bo czy co dzień mamy okazję od rana modlić się jutrznią w kaplicy, a później śpiewać przy śniadaniu „Pobłogosław Panie...” tupając w podłogę nogami przy każdym hej!

Cegła w ofierze

W codzienną Mszę św. angażowane były dziewczyny. Jedne śpiewały psalmy, inne czytały, jeszcze inne zdzierały struny od gitary. A wszystko po to, by w odpowiednim momencie można było przyjąć ciało Jezusa Chrystusa i by nasza (na ten czas stworzona) wspólnota złożona z 30 ciał, stała się jednym organizmem, którego wszystkie członki uwielbia imię Pana.

Ciężka praca

Hasło rekolekcji „Pismo Święte mówi o Jezusie, że ...” nie oddawało w pełni treści. Moim zdaniem powinny być one zatytułowane „Pismo Święte mówi o nas, że...”. *Poprzez wybieranie jednej przypowieści o cudownych uzdrowieniach, które uczynił Chrystus chorym można było dowiedzieć się o sobie więcej, a poprzez przepisywanie wybranego tekstu w pierwszej osobie uświadamialiśmy sobie, że Je-*

zus może uzdrowić w każdej chwili również dzisiaj. Do kogo kierowane jest Kazanie na Górze Tabor? Oczywiście do nas. Wystarczy je przeczytać i wybrać jeden fragment, na który szczególnie zwróciliśmy naszą uwagę. Wystarczy również się nad nim chwile zastanowić i podzielić naszymi przemyśleniami, a dowiemy się co Jezus chciał nam przez to powiedzieć. Ćwiczenia takie, mimo swej oprawy to ciężka praca. Warto jednak podjąć ten trud i spojrzeć szerzej na naszą wiarę, a przede wszystkim na siebie samych. Trzeba mieć do nich również odpowiednie przygotowanie, a jest nim spowiedź. Święta Góra jest dla mnie jedynym miejsce, gdzie nie muszę korzystać z konfesjonału, po prostu siadam i rozmawiam ze spowiednikiem. Na początku bałam się takich spowiedzi, teraz nie wiem, czy potrafię spowiadać się inaczej. W chwilach spowiadania się mogę powiedzieć co mnie boli, mogę zadać wszystkie pytania, a nie tylko wyklepać swoje grzechy, uzyskać rozgrzeszenie i dowiedzenia. Chyba wszyscy się zgodzą, że nie o to chodzi.
Prawda?

Obraz z kaplicy do torby

Na ostatnie pytanie rekolekcji: co byś zabrała ze sobą do domu ze Świętej Góry, większość dziewczyn odpowiedziała żartobliwie, że obraz Jezusa z kaplicy rekolekcyjnej, ale tak na prawdę ważne jest to, by zabrać cokolwiek, oprócz samych wspomnień, bo gdy zabiera się tylko wspomnienia to oznacza, że mamy do czynienia z czasem przeszłym, a przecież rekolekcje muszą żyć w człowieku przez cały czas aż do następnych już marcu czy kwietniu!

Mirella

Modlitwa o właściwe rozpoznanie powołania

Wiem, Panie Jezu, że pragniesz mojego szczęścia.
Wiem, Jezu, że jesteś Panem wszystkich i wszystkiego.
Proszę Cię bardzo, udziel mi Twojej łaski,
abym poznał(a) Twoje zamiary wobec mnie
i dobrze odczytał(a) swoje powołanie życiowe.
Jeśli chcesz, żebym poszedł (poszła) za Tobą
to proszę Cię bardzo, chętnie stanę się Twoim Apostołem.
Nie daj, abym tę szansę przegapił(a),
żebym nie przegrał(a) swojego życia.
Oto jestem, poślij mnie.
Nie pozwól, abym się pomylił(a).

Amen.

W roku 2002 Duszpasterstwo Pielgrzymkowe Księży Filipinów ze Świętej Góry będzie organizatorem czterech pielgrzymek do udziału, w których serdecznie zapraszamy.

NORWEGIA 7 – 20. 06. 2002 (14 dni)

Zgłoszenia do 15. 04. 2002

W programie: Kopenhaga, Oslo, Lilehamer, Geirangen, Dombas, Trondheim, Mo, Rana, Narvik, North-Cape, Lulea, Sztokholm.

Cena 800 \$ USA

KRAJE BAŁTYCKIE 1 – 13. 08. 2002 (13 dni)

Zgłoszenia do 1. 05. 2002

W programie: Wilno, Kowno, Szawle, Ryga, Tallin, Helsinki, Sankt Petersburg (3 dni), Carskie Sioło, Peczory, Psków

Cena 580 \$ USA

SANKTUARIA MARYJNE EUROPY

1 – 20. 09. 2002 (20 dni)

Zgłoszenia do 1. 06. 2002

W programie: Barcelona, Monserat, Madryt, Saragossa, Toledo, Grenada, Malaga, Gibraltarc, Tanger, Casablanka, Kordoba, Sewilla, Lizbona, Fatima (3 dni), Santiago de Compostela, Lourdes, La Salette.

Cena 1010 EUR

TUNEZJA 3 – 17.10. 2002 (15 dni)

Zgłoszenia do 1. 07. 2002

W programie: Tunis, Kartagina, Tabersuk, Gafsa, Nefta, Matmata, Al-Kairouan, Sousse, 5 dni wypoczynku nad morzem

Cena 970 \$ USA

Przedstawiając tę ofertę mamy nadzieję, że znajdziecie Państwo pielgrzymkę, która będzie odpowiadała zapotrzebowaniom duchowym oraz możliwościom finansowym i będziemy mogli spotkać się na pielgrzymkowym szlaku.

Bliższe informacje można uzyskać pisząc na adres:

Kongregacja Oratorium Św. Filipa Neri

Ks. Robert Klemens COr; Głogówko 15; 63-800 Gostyń

lub dzwoniąc pod numer

065 572 00 14 lub 065 572 08 55 wew. 36

KALENDARZ

- 7.04. - Dzień skupienia dla **Rodziców dzieci przed I Komunią św.**
- 9.04. - 12.04. - **Rekolekcje dla Organistów**
- 12.04. - 14.04. - **Dni skupienia dla Młodzieży Żeńskiej**
- 15.04. - Skupienie **Sióstr**
- 18.04. 21.04. - Dni skupienia **AA**
- 26.04. - 28.04. - Dni skupienia **Młodzieży Męskiej**
- 1.05. - Pielgrzymka **Mężczyzn i Młodzieży Męskiej**
- 3.05. - 5.05. - Rekolekcje dla „**AMAZONEK**”
- 4.05. - Pielgrzymka **Niewidomych**
- 5.05. - Pielgrzymka **Kierowców**
- 10.05. - 11.05. - Dzień skupienia dla dzieci – Szkoła Społeczna z Poznania
- 11.05. - 17.05. - Rekolekcje dla **Sióstr Pielęgniarek**
- 19.05. - 26.05. - ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO
Tydzień Odpustowy
- 20.05. - Dzień Modlitw **Matek i Niewiast**
- 21.05. - Dzień Modlitw **Kapłanów**
- 22.05. - Dzień Modlitw **Chorych**
- 23.05. - Dzień Modlitw **Sióstr Zakonnych**
- 24.05. - Dzień Modlitw **Zakonów Męskich**
- 25.05. - Dzień Modlitw **Dzieci i Komunijnych**
- 27.05. - **Dzień skupienia Sióstr**
- 30.05. - 2.06. - **Ogólnopolska Konferencja Kolekcjonerów Pamiątek Jana Pawła II**
- 1 / 2.06. - TE DEUM dla Maturzystów
- 7.06. - 11.06. - Rekolekcje dla **Rencistów i Emerytów**
- 13.06. - 16.06. - Dni skupienia **AA i AL ANON**
- 17.06. - Skupienie **Sióstr**
- 14.06. - 21.06. - Rekolekcje dla **Diakonów przed święceniemi – Oblaci**
- 24.06. - 27.06. - Rekolekcje dla **Księży**

INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

Kwiecień:

Ogólno - misyjna: *Aby wspólnoty kościelne, umocnione heroicznym świadectwem męczenników naszej epoki, z nieustannie odnawianą odwagą głosiły Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka.*

Kongregacyjna: *Niech paschalne przeżycia pogłębią nadzieje w sercach ludzi wiary.*

Maj:

Ogólno - misyjna: *Aby z pomocą Maryi, dziewicy i Matki, w każdym kraju i każdej kulturze było chronione i rozwijane rodzinne i społeczne powołanie kobiety.*

Kongregacyjna: *Abyśmy za przykładem Maryi umieli kroczyć codziennymi drogami prowadzącymi do pełnego poznania Chrystusa Zbawiciela.*

Czerwiec:

Ogólno - misyjna: *Aby wierni świeccy na mocy swego chrztu starali się z wszystkich sił być solą ziemi i światłością świata w środowiskach swojej działalności.*

Kongregacyjna: *Ożywione nabożeństwo ku czci Serca Pana Jezusa niech jednoczy nas we wspólnym budowaniu „Cywilizacji Miłości” w Ojczyźnie i na świecie.*

SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne – <i>Ks. M. Smagacz COr</i>	1
Droga ufności przez śmierć do życia- <i>Ks. T. Badura COr</i>	2
Zmartwychwstanie uczniów – <i>Ks. T. Badura COr</i>	4
Pójdę – <i>Stanisława Wojnarowska</i>	6
Listopadowa Wielkanoc roku łaski – <i>Ks. R. Klemens COr</i>	6
Matka Kościoła- <i>Ks. S. Gawlicki COr</i>	8
Maryjo matko nasza – <i>Emilia Szymanowska</i>	10
Wierzę ... w święty Kościół – <i>Ks. Michał Smagacz COr</i>	10
Żeby wrócić – <i>Ks. Jan Twardowski</i>	13
Mój Kościół – <i>Kl. Jakub Przybylski COr</i>	13
Deklaracja praw człowieka a czasy współczesne – <i>Ks. M. Smagacz Cor</i>	15
Ciągle cię szukam – <i>Ks. T. Nagel COr</i>	18
Europa bez Boga? – <i>Ks. L. Woźnica COr</i>	18
Psy i koty zamiast dzieci...Czyli jak wypełnić pustkę, którą pozostawiły dzieci nienarodzone – <i>Kl. J. Dopierała COr</i>	20
Kłacza wokół drzewa poznania Dobra i zła – <i>Dk. D. Dąbrowski COr</i>	21
Drodzy chorzy i cierpiący! – <i>Ks. Z. Starczewski COr</i>	24
Refleksje z rekolekcji ... – <i>Asia, Mirella</i>	25
Duszpasterstwo Pielgrzymkowe – <i>Ks. R. Klemens</i>	27
Kalendarz	28
Intencje miesięczne apostołstwa modlitwy	29

Jeśli chcesz zaprenumerować „Świątogórską Różę Duchowną napisz na adres redakcji:

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ
wpłacając dobrowolna ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra,
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 10901258-14834-128-00-0
lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor Naczelny *Ks. Michał Smagacz COr*.

Redaktor techniczny i korektor: *s. M. Gloriosa Drzymała Sł. BDNP*.

Wydawca: *Księża Filipini - Święta Góra*

tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

E-mail: sanktuarium@filipini-gostyn.poznan.pl

WEB site: www.filipini-gostyn.poznan.pl

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

Gdybyś był Cyrenejczykiem
– **podnieś krzyż i towarzyszyć Panu.**
Gdybyś jak łotr był razem ukrzyżowany
– **ufaj Bogu.**

Gdybyś był Marią czy Salome
– **przyjdź płakać do grobu.**
Gdybyś jak Tomasz nie był w gronie Apostołów
w czasie spotkania, to skoro Go zobaczysz
– **nie bądź niedowiarkiem.**

Stań się Piotrem czy Janem – pospiesz do grobu!

ŚWIĘĆ ZMARTWYCHWSTANIE!